**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1964

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof,
dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji Stefan Rodkiewicz.

TREŚĆ NUMERU

Str.

WITOLD DOROSZEWSKI: O pojęciu transformacji w języko­znawstwie 289

JERZY PELC: Analiza logiczna czasów gramatycznych w ujęciu

Hansa Reichenbacha 296

CELINA SZKIŁĄDZIOWA: Obecne prace nad słownikami jednojęzycznymi w Jugosławii 306

SALOMEA SZLIFERSZTEJN: Historia języka a gramatyka histo­ryczna w studiach polonistycznych 317

RECENZJE

ANNA BASARA: Walenty Dobrzyński: Gwary powiatu niemod­lińskiego 325

KRONIKA

ZUZANNA TOPOLIŃSKA: Sprawozdanie z sesji naukowej pt.

„Pojęcie „prawa” w lingwistyce” 328

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 331

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10. Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31, wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2240 (2098* + *142). Ark. wyd. 4, druk. 3. Papier ilustr. kl. V 70 g 70* X *100.
Oddano do składu 14.VII.1964 roku. Podpisano do druku w sierpniu 1964 roku.
Druk ukończono we wrześniu 1964 roku. zam. 2298. Z-82. Cena 6 złotych.*

*LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN* — *LUBLIN, UL. UNICKA 4.*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O *POJĘCIU TRANSFORMACJI W JĘZYKOZNAWSTWIE*

Wyraz transformacja bywa używany jako termin naukowy. Terminy naukowe nie są zabezpieczone przed dokonywaniem się w ich znaczeniach zmian przez nikogo nie zamierzonych. „Znaczenia wyrazów zmieniają się skutkiem najrozmaitszych odchyleń (...) przez przesunięcia między zna­czeniami najbliższymi albo przez skupianie się dokoła kilku ośrodków kolejnych; choć jest to jak najbardziej pożałowania godne, to samo się dzieje z terminami filozoficznymi: one również się zmieniały w zależ­ności od historycznych przypadków (au hasard ďaccidents historiques)” [[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2) \*. W tych wykolejeniach znaczeniowych dostrzec można, baczniej im się przyglądając, pewną regularność polegającą na tym, że świadomość nie nadąża z różnicowaniem funkcji brzmienia wyrazu powtarzającego się w różnych związkach i sytuacjach. To właśnie staje się bardzo często przyczyną zamieszania.

Termin transformacja może mieć zasadniczo dwa znaczenia: 1) «prze­obrażenie, przekształcenie, transfiguracja», czyli zmiana niejako sub­stancji (kult. transsubstancjacja), 2) «zmiana formy z zachowaniem nie zmienionej treści». To jest znaczenie matematyczne: każde przekształce­nie danego wzoru na inny, przebiegające w myśl dyrektyw i dające z wzo­ru prawdziwego inny wzór prawdziwy, może być określone jako trans­formacja 2. Np. jeżeli wzór: a + b = a + c jest prawdziwy i jeżeli a = X + n, to podstawiając x + n zamiast a otrzymamy również wzór prawdziwy: x + n + b = x + n + c.

Niektórzy upatrują paralelizm między tym, co nazywał transformacją Chomsky a interpretacją budowy słowotwórczej wyrazu. Różnica między zwrotami: uczyć się z kolegą — uczyć się z chęcią może być uwidoczniona przez dokonanie zabiegu transformacyjnego w zwrocie drugim: uczyć się z chęcią — uczyć się chętnie.

Interpretacja treści znaczeniowej przymiotnika stołowy jako znaczą­cego «należący do stołu» w wyrażeniu noga stołowa bywa również okreś­

lana jako transformacja tego przymiotnika. W takich przykładach trans­formacja to tak jak w logice czy matematyce substytucja jednych wyra­zów na miejsce innych, nie naruszająca treści wypowiedzi, dotycząca tyl­ko ich formy. Ta zasada ma pewne zastosowanie w pracy leksykograficznej: w definicjach słownikowych trzymamy się zasady takiego ich formułowania, żeby definicję można było wstawiać do tekstu zamiast objaśnianego hasła. Ten sprawdzian formalny oddaje pewne usługi. Nie można jednak interpretacji znaczeniowej wyrazów ograniczać tylko do jego relacyj kontekstowych, bo jak trafnie mówi Bertrand Russel (cy­tuję za Schaffem): „Słowa są po to, by można było zajmować się przed­miotami innymi niż słowa”. Traktowanie wyrazu transformacja jako zna­czącego tyleż co interpretacja znaczeniowa jest pewnym jego nadużywa­niem. Pokój stołowy to «pokój, w którym jest stół»; definicja znaczeniowa przymiotnika stołowy ma uwydatniać relację stołu i pokoju, inaczej — i ogólniej — ma uwydatniać relacje między desygnatem podstawy sło­wotwórczej przymiotnika (stół), a desygnatem wyrazu określanego przez przymiotnik (pokój). W związku z zagadnieniem definicji warto się za­stanowić nad dwoma podstawowymi pytaniami:

1. Jaki jest cel ogólny definiowania znaczeń wyrazów?
2. Jakie jest kryterium poprawności definicji?

Pytanie 1: W leksykografii współczesnej definiowanie znaczeń wyrazów hasłowych uważane jest za jedną z najważniejszych części pra­cy nad słownikiem. Niektórzy językoznawcy, jak np. Endzelin uważali definicje za w ogóle niepotrzebne. Znany leksykograf rosyjski Dal dawał wyraz swej niechęci do definicji stwierdzając we wstępie do swojego słownika: „Unikaliśmy suchych, jałowych definicji”, w praktyce zaś po­przestawał na określeniach typu „gospodarskiego”, jak np. ryś «животное промеж пса и кошки» 3.

W leksykografii różnych krajów łatwo stwierdzić historyczne wzra­stanie zainteresowania kwestią definicji haseł. Jak słusznie stwierdza prof. Ewgenjewa, słowniki układane są właściwie po to, żeby wyjaśniać, co znaczą wyrazy umieszczane w nich jako hasła. Tym ważniejsze jest więc zdawanie sobie sprawy z tego, po co się definiuje wyrazy.

Definicja ożywia, uświadamia, wydobywa relacje między desygna­tem definiowanego wyrazu, a innymi elementami rzeczywistości, sprzyja, ogólnie mówiąc, „transformowaniu” wrażeń na myśli, ten zaś rodzaj transformacji stanowi istotną treść procesu poznawczego. Prócz tego definicja jest próbą przewidywania możliwych zakresowych zastosowań definiowanego wyrazu. Omnis definitio periculosa, pisał kiedyś Baudouin de Courtenay. Ryzyko definicji polega na trudności przewidzenia wszystkich wypadków praktycznego zastosowania definiowanego wy­razu. Definicja jest transponowaniem potencjalnych pierwiastków treści na aktualne elementy zakresowe, to znaczy jest próbą łączenia poznania z działaniem. Wszelka definicja ma zatem charakter poznawczo-pragmatyczny.

Pytanie 2. Kiedy chodzi o definiowanie wyrazów strukturalnie obojętnych (jak np. hak), to można stwierdzić, że ogólnego kryterium poprawności definicji właściwie nie ma. Klasyczna dyrektywa: definitio fit per genus proximum et differentiam specificam ma charakter bardzo ogólny. Dyrektywą ważną jest według mnie odróżnianie w desygnacie definiowanego wyrazu z jednej strony cech immanentnych (swoistych, jednostkowych), z drugiej\* cech relacyjnych. Hasło hak w naszym no­wym słowniku zdefiniowane jest w sposób następujący: «pręt metalowy zakrzywiony na końcu służący do trzymania, chwytania czego itp., gwódź mający zamiast główki zagięcie». Słowa „pręt metalowy zakrzy­wiony na końcu” wskazują na zespół immanentnych cech przedmiotu nazywanego hakiem; pozostała część definicji dotyczy cech relacyjnych tego przedmiotu. Różnica między hakiem a kluką polega na różnicy cech immanentnych: hak jest metalowy, kluka jest drewniana. W charakte­rze ogólnej dyrektywy dotyczącej metod definiowania wyrazów nasu­wałoby się sformułowanie: definitio fit per relationes rei designatae ad alias res.

Semantycznej czy też składniowej interpretacji wyrazu nie ma sensu nazywać transformacją. Określając hak jako „pręt metalowy” itd. nie transformuje się nic; możliwość kontekstowej substytucji jest spraw­dzianem czysto formalnym i bardzo względnym: definicję formułuje się nie po to, żeby jej używać zamiast hasła w kontekście, ale po to, żeby hasła odpowiednio używać w określonych sytuacjach. Nie ma tu analogii z transformacją wzoru matematycznego, który jest dyrektywą postę­powania w zakresie wzorów. Co do drugiego znaczenia terminu transformacja, czyli co do znaczenia «przeobrażenia, transfiguracji», to dopóki operujemy tylko wyrazami, podstawiamy jedne wyrazy zamiast drugich, nie wydobywamy się poza krąg wyrazów, dopóty istotnych przeobrażeń nie ma. Natomiast termin transformacja w innym znacze­niu niż matematyczne potrzebny jest w słowotwórstwie, w tych mia­nowicie wypadkach, gdy stwierdzamy przekształcenie jednej formy w drugą, kategorialną przemianę form. Wynikiem przekształcenia kategorialnego jest przejście wyrazu z klasy jednej części mowy do drugiej. Ten typ przeobrażeń nie jest w zasadzie wynikiem czyichkolwiek indy­widualnych zabiegów. O ile w wyrazie hak, w jego elementach składo­wych nie ma punktu oparcia dla definicji analitycznej uwzględniającej jego strukturę, odsłaniającej jakieś relacje elementów tej struktury (bo wyraz jest tylko brzmieniem, a nie strukturą), o tyle w wyrazie np. sto­łowy takie punkty oparcia są. Wyraz stołowy ma strukturę i nie można definiować tego przymiotnika nie odwołując się do podstawowego rze-

czownika stół (odchylenia od tej zasady mogłyby być najwyżej w wy­padkach całkowitej leksykalizacji formacji pochodnej). Niektórzy logicy (Pszczołowski) uważają definicje typu improwizator «ten, kto improwi­zuje» za tautologię, ze stanowiska językoznawczego nie jest to jednak tautologia: definicja określa relację formy pochodnej do podstawowej, określanie zaś relacyj jest właśnie, jak to formułowaliśmy wyżej, zada­niem definicji. Zastanawiając się nad relacją przymiotnika stołowy do rzeczownika stół należy usiłować znaleźć to, co w tej relacji jest typowe, to znaczy to, co się powtarza w seriach form analogicznych. Nie ma innego sposobu wykrywania typowości, jak badanie użyć wyrazu, w da­nym wypadku przymiotnika stołowy. Wskazówek orientacyjnych do­starcza formant -owy, którego funkcje mogą się jednak krzyżować z fun­kcjami innych formantów.

Przymiotnik uczuciowy w połączeniu człowiek uczuciowy oznacza człowieka pobudliwego uczuciowo, o żywych reakcjach uczuciowych, kierującego się uczuciem. Jedynym sposobem wyczerpywania pierwia­stków treści znaczeniowej przymiotnika uczuciowy jest badanie empi­ryczne, zakresowe możliwych użyć tego wyrazu. O tych użyciach roz­strzyga w pewnym zakresie formant -owy, wyraz stanowi jednak pew­ną swoistą całość. Nie ma ścisłej symetrii między znaczeniami i użyciami przymiotników uczuciowy i rozumowy mimo tożsamości formatu w obu przymiotnikach. Istnieje wyrażenie człowiek uczuciowy, nie mówi się jednak człowiek rozumowy. Rozumowe są dowody, człowiek jest ro­zumny. Tym samym elementem -n- co przymiotnik rozumny utworzony jest przymiotnik czujny: stosunek form czujny: czujący można zrozumieć jako analogiczny do stosunku form należny: należący, to znaczy jako stosunek przymiotnika do imiesłowu. Może analogicznie można by było rozumieć i stosunek form rozumny: rozumujący, por. ofiarny: ofiarować, kupny: kupować. Hasło rozumny objaśnione jest u Lindego jako zna­czące: ,,a) rozum mający, vernünftig, Vernunft habend, verständig’ . Z Krasickiego cytuje Linde przykład: „Za moich czasów rozumni tacy byli, co umieli, a bajarze czczością dumni poszanowania nie mieli”. W tym zdaniu rozumni to tyle, co umiejący (por. rozumieć się na czym). Inny przykład z Lindego, fragment dialogu: „Nie mogę być rozumna z tego człowieka. — «Ta go rozumiem dobrze”. — Tu „nie mogę być rozumna” to nie mogę zrozumieć, czyli stać się rozumiejącą, b) Rozumny, według rozumu uczyniony (z powołaniem się na Knapiusza). c) Głos rozumny, wyrozumny, vox articulata (z Knapiusza). W tym połączeniu można interpretować rozumny jako «dający się rozumieć», czyli jako określenie biernej potencjalnej cechy określanego desygnatu. Formy rozumowy Linde nie ma (jest rozumować).

Każdy wyraz hasłowy w słowniku wymaga właściwie odrębnej mo­nografii, szczegółowego zbadania. Dopiero na podstawie mikroanalizy poszczególnych pozycji wyrazowych można opracowywać typy znacze-

niowe wyrazów i formacji słowotwórczych. Przymiotnik stołowy w po­łączeniu pokój stołowy oznacza «(pokój) mający stół», w połączeniu na­tomiast noga stołowa oznacza «(nogę), którą ma stół». W tym zestawie­niu dostrzec już można pewien schemat pojęciowy. Z jednej strony mamy do czynienia ze stosunkiem całości do części (pokój stołowy), z dru­giej części do całości (noga stołowa). Ten sam stosunek można zinterpre­tować inaczej, jako stosunek posiadania czegoś i przynależności do cze­goś. W obu wypadkach podstawę określenia relacji między przedmio­tami stanowi bezpośrednia percepcja. Rozważając kiedyś strukturę zna­czeniową przymiotnika stodolne drzwi dochodziłem do wniosku, że. hi­storia przymiotnikowego -formantu -n- to historia odbijania się w języku relacyj desygnatów podstaw przymiotników do desygnatów wyrazów określanych przez te przymiotniki (formant -n- w wymienionym wyra­żeniu stodolne drzwi określa relację zachodzącą między drzwiami a sto­dołą, podobnie jak formant przymiotnikowy -owy w wyrażeniu stołowa noga określa relację między nogą a stołem). W wyrażeniu kościelna wieś przymiotnik odnosił się w średniowieczu do wsi, która należała do ko­ścioła, dziś odnosi się do wsi mającej kościół. Wielką komplikację relacji widać z samego zestawienia takich połączeń, jak wieża kościelna, organy kościelne, pieśń kościelna, muzyka kościelna, mysz kościelna, dziad ko­ścielny, prawo kościelne. Przed rozwikływaniem tych relacji nie można się cofać, mimo wszystkich trudności, jakie nasuwa ta praca. Zawsze grozić nam może niebezpieczeństwo dowolności interpretacji. Dyrektyw trzeba szukać w obiektywnym stanie językowym, w szczególności w za­kresach wyrazów współpodstawowych a różniących się przynależnością do różnych części mowy, to znaczy w badaniu strukturalnej funkcji formantów. W tym zakresie zajmowałem się w słowotwórstwie takimi przekształceniami słowotwórczymi wyrazów, których wynikiem było powstawanie rzeczowników. Podstawą takich rzeczowników może być czasownik, przymiotnik, wyrażenie syntaktyczne. Na tym typie prze­kształceń zatrzymałem się w swoim czasie. Ten typ analizy można jed­nak rozszerzyć i na rzeczowniki odrzeczownikowe. W takich formacjach jak łowca formant (-ca) jest wykładnikiem podmiotu, temat (łow-) jest wykładnikiem orzeczenia. Interpretując wyraz łowca jako «ten, który łowi», nie dokonywamy żadnej transformacji, badamy tylko typ prze­kształcenia, jakiemu ulega temat czasownikowy z chwilą, gdy zostanie przekształcony na rzeczownik. W wyrazie rybak przekształcenia kategorialnego nie ma, bo formacja pozostaje w klasie rzeczowników. Można ją jednak analizować od strony logiczno-syntaktycznej i stwierdzić, że w formacji rybak jest wykładnik podmiotu (-ak) i wykładnik dopełnie­nia (ryb-), brak natomiast wykładnika orzeczenia. Wyraz jako całość oznacza «tego, który łowi ryby». Samogłoska a jest ambiwalentna, można ją bowiem uważać zarówno za składnik formantu -ak, jak i za

składnik końcowy wyrazu podstawowego ryba [[3]](#footnote-3). Że można klasyfikować przymiotniki opierające się na ich relacjach do podstaw słowotwórczych (w zakresie przymiotników relacyjnych), tego dowiodły prace doc. Kurkowskiej i doc. Sieczkowskiego. Na cechach strukturalnych może być również oparta klasyfikacja czasowników (stanowiąca temat pracy dok­torskiej dr Grzegorczykowej). Struktury wyrazowe są faktami społeczno-językowymi powstałymi jako wyniki kategorialnych przeobrażeń podstaw wyrazowych. Te właśnie przeobrażenia mamy na myśli używa­jąc terminu transformacja w stosunku do faktów językowych. Inter­pretacja tych przeobrażeń jest naszym podstawowym, najważniejszym zadaniem. W interpretacjach struktur mamy stale do czynienia z pier­wiastkami postrzeżeń i pierwiastkami pojęć, z postrzeżeniami i pomy­śleniami. Przejście od postrzeżeń do pojęć jest tym przeobrażeniem, które nas interesuje najbardziej. Można przypomnieć w tym związku to, co o działaniu analizatorów zmysłowych pisał Pawłow: „Analizator jest to złożony mechanizm zaczynający się od zewnętrznego narządu (apa­ratu percypującego) a kończący się w mózgu, niekiedy w jego dziale niższym, niekiedy w wyższym, w ostatnim wypadku w sposób nieskoń­czenie bardziej skomplikowany. Podstawowym faktem fizjologii anali­zatorów jest to, że każdy narząd (aparat) peryferyczny jest specjalnym transformatorem danej energii zewnętrznej w proces nerwowy. A potem się zaczyna długi szereg albo dalekich od rozstrzygnięcia, albo całkowicie nie roztsrzygniętych zagadnień (...) Co należy w działaniu analizatora powiązać z konstrukcją i procesem zachodzącym w aparacie peryferycznym, a co z procesem zachodzącym w mózgowym zakończeniu analizatora? Reguła najważniejsza to stopniowość analizy”. Powyższy ustęp z pracy Pawłowa cytowałem w artykule pt. „Język system znaków a procesy mowy” (sprawozdanie z prac naukowych Wydziału I PAN) rok VI, 1963 zesz. 1 (28).

Od przeszło dwóch lat w Zakładzie Językoznawstwa PAN w War­szawie istnieje sekcja badania mechanizmów mowy, której zadanie po­lega na wykrywaniu sposobu przekształcania się bodźców zewnętrznych w fakty świadomości i w fakty językowe. Pole pracy jest olbrzymie, nie rokujące nagłych efektów, ale wymagające gruntownej, systematycz­nej i wytrwałej uprawy. Bez znajomości budowy centrali transforma­cyjnej w organizmie, tzn. mózgu, funkcjonowania tej centrali wszelkie rozważania o wewnętrznych przyczynach zmian językowych są tylko różnymi odcieniami (wariantami) werbalizmu.

Oto bardzo elementarna ilustracja tej refleksji. Pewien czterdziestokilkoletni mężczyzna, mający wyższe wykształcenie cierpiał na zabu­rzenia mowy polegające na tym, że nie umiał odpowiadać na pytania

dotyczące nazw pokazywanych mu przedmiotów. Na widok na przykład okularów mówił: wiem, co to jest, sam używam, ale nie wiem, jak to nazwać. Poza tym w toku zwykłej rozmowy nie zdradzał niczym, że ma jakieś odchylenia od normy w zakresie językowym. Można stwierdzić, że w jego psychice urwała się więź, łącząca przedmioty z nazwami, że nastąpiło rozkojarzenie przedmiotów i nazw, i takie sformułowanie może w opinii niektórych uchodzić za interpretację zjawiska noszącego nazwę afazji nominatywnej. W istocie ta werbalna interpretacja nie wyjaśnia nic. Ów mężczyzna miał nowotwór w mózgu, po którego usunięciu zdol­ność kojarzenia nazw z przedmiotami odżyła na czas pewien, niestety na krótko, bo nastąpił przerzut, który stał się przyczyną śmierci pacjenta. Zagadnienie lokalizacji mózgowej funkcji psychicznych organizmu jest zagadnieniem niezmiernie złożonym, nie nadającym się do uproszczeń, ale jednocześnie jest to zagadnienie, którego pomijanie jest skazywa­niem się na stan niewiedzy i rezygnacją z nadziei wydobycia się z tego stanu.

*Witold Doroszewski*

*ANALIZA LOGICZNA CZASÓW GRAMATYCZNYCH W UJĘCIU JANA REICHENBACHA*

Zacznijmy od truizmu: językiem zajmują się nie tylko językoznaw­cy, ale i logicy. Jest faktem historycznym, iż początkowo, w starożytno­ści, nie było wyraźnego podziału zainteresowań ani kompetencji w tej dziedzinie działalności badawczej; retor czy gramatyk był zarazem logi­kiem. Jest też faktem, że teraz podział taki istnieje. W wypadkach skrajnych i jaskrawych urasta nawet do rozmiarów przepaści, przez którą trudno przerzucić pomost porozumienia. Nie wychodzi to zapewne na dobre samym badaniom. Zjednoczenie wysiłków oraz wymiana do­świadczeń i przemyśleń mogą przynieść bardzo pozytywny rezultat.

Źródła wzajemnego braku zrozumienia są rozmaite i nie ma potrzeby teraz wszystkich wyliczać. Wystarczy wspomnieć o dwóch rzeczach spo­śród — być może — wielu, które przypuszczalnie zniechęcają językoznawcę do logicznych analiz języka. Jedną jest symboliczna forma wykładu, czyli — mówiąc po prostu — wzory; mogą one temu lub owemu z czytelników przywodzić na pamięć matematykę, nie wszystkim, jak wiadomo, huma­nistom sympatyczną. Druga rzecz jest i bardziej skomplikowana, i bar­dziej istotna. Oto często, mimo pozorów identyczności przedmiotu bada­nia naukowego, językoznawca i logik zajmują się czym innym, choć obaj analizują język. Pierwszy z nich pracuje nad pewnym naturalnym językiem etnicznym, gdy drugi nad pewnym sztucznym językiem sfor­malizowanym. W tej sytuacji może się zdarzyć, że obserwacje poczy­nione przez logika i wyniki jego badań albo nie mają w ogóle zastoso­wania do prac językoznawczych, albo przynajmniej nie mają zastosowa­nia bezpośredniego. To zniechęca i sprawia, że niejeden filolog myśleć zaczyna, często niesłusznie, iż logik — wprawdzie za przedmiot swych badań obrał sobie to samo, co on, mianowicie język — ale same bada­nia przeprowadza z takiego punktu widzenia, w taki sposób i z takim rezultatem, że jemu, językoznawcy, na nic się to nie zda. Tymczasem zaś — to nie odmienność stanowiska, metod i zainteresowań nie pozwa­lają się spotkać w jednym punkcie logikowi i językoznawcy, lecz fakt, że tym razem szli w różne strony, bo każdy badał co innego.

Ponieważ myślę, że współpraca językoznawców i logików może się okazać pożyteczna, zaproponowałem Redakcji „Poradnika Językowego’' opublikowanie tekstu, który — moim zdaniem — może zainteresować językoznawców i stać się bodźcem do wymiany myśli między języko-

znawcami a logikami. Tekst ten bowiem spełnia następujące warunki: zawiera analizę logiczną, dokonaną przez logika światowej sławy; za­wiera analizę języka naturalnego i etnicznego, a więc tego właśnie, który jest przedmiotem badań językoznawcy; nie odstrasza wzorami logicz­nymi ani niezrozumiałą terminologią; wreszcie, jest stosunkowo niestary, stosunkowo mało znany i dosyć trudno dostępny, ponadto zaś dotych­czas na język polski nie przekładany. Idzie o fragment książki Hansa Reichenbacha „Elements of Symbolic Logic” (New York 1948, The Macmillan Company), zatytułowany „The Tenses of verbs” (s. 287—298) i stanowiący jeden z paragrafów rozdziału VII, „Analysis of Conversa­tional Language”. Redakcja „Poradnika” odniosła się do mojej propo­zycji przychylnie, dzięki czemu mogę oto właśnie zaprezentować przeło­żone na polski uwagi Reichenbacha.

Zanim to jednak nastąpi, słowo o autorze. Należy on do tej generacji uczonych niemieckich, którzy — jak Carnap i wielu innych — po doj­ściu Hitlera do władzy musieli opuścić kraj ojczysty. Fala emigracji za­niosła go ostatecznie do Stanów Zjednoczonych, gdzie otrzymał Katedrę Filozofii w Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Przedtem jed­nak wykładał logikę w wielu krajach i w wielu językach. Sam powiada, że tylko wdzięczny może być losowi, który rzucał nim po świecie, w cha­rakterze nie podróżnika jednak, lecz nauczyciela. Dzięki temu bowiem zdobył cenne doświadczenie i wiedzę. Skrystalizowały się one i w tym m. in- poglądzie, że możliwość logicznego podejścia do problematyki naukowej, a także realizowanie tej możliwości nie jest związane ani z jakimś określonym typem umysłowości, ani środowiska, ani systemu kształcenia; wszystkim dostępny środek — jak najdalej posunięte wy­jaśnienie idei, poglądów i pojęć: oto co przynosi największy pożytek ba­daniom naukowym. Reichenbach jest przy tym rzecznikiem poglądu, który spotka się zapewne ze zrozumieniem wśród językoznawców, że mianowicie logika, choć wyrosła z gleby matematyki, w niej znalazła swe pierwsze, uwieńczone powadzeniem zastosowania i dotychczas była dostępna dla tych tylko, co wyćwiczyli się w technice matematycznej, jest przecież dyscypliną, której można nauczyć także i nie mających żadnego specjalnego przygotowania w zakresie matematyki. Ponadto uczony ten należy do tych. nie tak znów licznych logików, którzy zaj­mują się zastosowaniami logiki formalnej do studiów nad językiem etnicznym. Stwierdza jednak, że nie pretenduje do tytułu znawcy za­gadnień filologicznych. Przeciwnie, przedstawia się skromnie jako ktoś, kto jedynie zdaje sobie sprawę z tego, że logika jest od dwóch tysiącleci związana z gramatyką, a mimo to nie potrafi wytłumaczyć najprostszych nawet form językowych. Podejmuje więc próbę przeprowadzenia badań, które mogą się okazać pożyteczne zarówno dla zrozumienia logiki, jak i języka. W ten sposób powstała pierwsza, bodajże, książka, zawierająca

wykład systematyczny takiego ujęcia logiki symbolicznej. Dodajmy, że jest ona reprezentantką kierunku zwanego empiryzmem logicznym.

Po tych wyjaśnieniach czytelnik nie będzie chyba traktował rozwa­żań Reichenbacha jako pouczeń udzielanych językoznawcom przez logi­ka. Tylko jako przedstawienie pewnego stanowiska, jako jedną z możli­wości — do przedyskutowania, najlepiej w gronie złożonym zarówno z językoznawców, jak i logików. Być może, specjalisty w dziedzinie filo­logii nie zadowoli ten czy ów szczegół analizy autora, np. stosowana przez niego terminologia, gdy posługuje się słowami ,,sufiks” czy „infiks”. Wówczas niech na straży wyrozumiałości stoi pamięć o tym, że Reichen­bach językoznawcą nie jest, do czego wyraźnie się przyznaje. Na tym zresztą m. in. polega zaleta współpracy, że specjaliści reprezentujący różne dziedziny mogą się wzajemnie poprawiać i uzupełniać.

Tekst uwag Reichenbacha o czasach gramatycznych czasownika oka­zał się za obszerny na to, by wydrukować go w całości w jednym zeszy­cie „Poradnika”- Z konieczności więc uległ przepołowieniu i ciąg dalszy zostanie wydrukowany w następnym numerze. Owa pierwsza połowa, którą za chwilę poznamy, wymaga niewielu tylko słów komentarza do­tyczącego terminologii logicznej. Można mu nadać postać słownika zło­żonego z paru zaledwie pozycji.

Przede wszystkim więc terminy „egzemplarz znaku” i „symbol”. Przyjmując, że znakiem może być m. in. pojedyncza litera, bądź całe słowo, bądź zwrot złożony z więcej niż jednego słowa, bądź zdanie czy nawet pewien zespół zdań, umówimy się za egzemplarz danego znaku uważać konkretny przedmiot, znajdujący się tutaj i teraz lub tam i wtedy, np. ten oto napis: koń, czy ten oto: К O ’Ń, czy odczytanie przeze mnie na głos, w tej chwili, któregoś z tych napisów. Symbol zaś to klasa egzem­plarzy, czyli zbiór złożony ze wszystkich egzemplarzy danego znaku, ale nie żadna rzecz złożona z kawałków, tylko coś abstrakcyjnego; np. więc klasa, której elementami będą powyższe dwa napisy „koń”, a także napis figurujący tu obok, jako trzeci, tyle że bez cudzysłowów, oraz wszystkie inne egzemplarze tego znaku.

Z kolei wyjaśnienie terminu „symbol samozwrotny”. Jest nim symbol, który się odnosi do odpowiadającego mu egzemplarza znaku, użytego w in­dywidualnym akcie pisania lub mówienia. Np. słowo „ja” znaczy tyle, co ,,osoba, która użyła tego właśnie egzemplarza znaku”, dlatego jest ono symbolem samozwrotnym. Taki sam charakter mają czasy gramatyczne czasownika, jako że wyznaczają one czas za pomocą odniesienia do tego momentu, w którym dane słowo zostało napisane czy wygłoszone.

Termin „inferencja indukcyjna” to tyle, co „rozumowanie uogólnia­jące”, czyli przechodzenie od szczegółowych przesłanek do ogólnej kon­kluzji, jak np. wtedy, gdy do wniosku, że wszystkie niedźwiedzie polarne są białe, dochodzimy na podstawie zdań spostrzeżeniowych na temat bar­wy sierści tego i owego niedźwiedzia polarnego.

Na koniec wyjaśnienie dotyczące terminu „zmienna wolna”. Zmien­nymi są litery występujące we wzorach logicznych. Zmienna zdaniowa re­prezentuje zdanie, nazwowa — nazwę, znaczy to, że na miejsce zmiennych zdaniowych można podstawiać zdania, lub inne zmienne zdaniowe, na miejsce zaś nazwowych — nazwy lub inne zmienne nazwowe. Zmienna jest wówczas wolna, gdy na jej miejsce wolno podstawić nie tylko zmienne, lecz i wyrażenia nie będące zmiennymi. Wzór zawierający zmienną wolną nie ma, jako całość, określonej wartości logicznej, tzn. nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy; można z niego dopiero uzyskać zdanie np. prawdziwe, w wyniku odpowiednich podstawień. W formule „jeżeli p, to q” występują zmienne wolne zdaniowe, gdyż: po pierwsze, zamiast „p” i ,,q” można wstawić zdania, nie tylko zaś inne zmienne zda­niowe, powiedzmy, „r” i ,,s” — odpowiednio; po drugie, formuła ta nie jest w obecnej swej postaci ani prawdą, ani fałszem, choć można z niej otrzymać takie oto zdanie prawdziwe: „jeżeli Jan jest ojcem Pawła, to jest od Pawła starszy”.

Przypuszczam, że obecnie możemy już bez przeszkód przystąpić do lektury tekstu Reichenbacha.

*CZASY GRAMATYCZNE CZASOWNIKÓW*

*CZĘść I. ZDANIA PROSTE \**

Czasy gramatyczne czasowników stanowią szczególnie ważny rodzaj symbolu samozwrotnego. Czasy te determinują czas w odniesieniu do punktu czasowego samego aktu mówienia, tj. wygłoszonego egzemplarza znaku. Bardziej dokładna analiza ujawnia, że wskazywanie czasu przez czasy gramatyczne ma wcale złożoną strukturę.

Nazwijmy punkt czasowy egzemplarza znaku punktem mowy. Wówczas następujące trzy określenia: „przed punktem mowy”, „równo­cześnie z punktem mowy” i „po punkcie mowy” dadzą tylko trzy czasy gramatyczne, a że liczba czasów gramatycznych jest oczywiście większa, będzie nam potrzebna bardziej złożona interpretacja. Ze zdania takiego, jak „Piotr poszedł był” — widać, że porządek chronologiczny, wyrażony przez występujący tu czas gramatyczny, dotyczy nie jednego zdarzenia, tylko dwóch zdarzeń, których pozycje zostały zdeterminowane ze wzglę­du na punkt mowy. Te punkty czasowe nazwiemy punktem zda­rzenia i punktem odniesienia. W naszym przykładzie punktem zdarzenia jest czas, kiedy Piotr szedł, punktem zaś odniesienia — czas między owym punktem zdarzenia a punktem mowy. W izolowa­nym zdaniu, takim jak podane dla przykładu, nie jest jasne, co za punkt czasowy został użyty jako punkt odniesienia. Bywa to raczej wyznaczone przez kontekst. W opowiadaniu, np. seria relacjonowanych wypadków wyznacza punkt odniesienia, którym będzie tym razem przeszłość oglą­dana z punktu mowy; wówczas pewne zdarzenie leżące poza tym punktem odnosi się nie bezpośrednio do punktu mowy, lecz właśnie do punktu od­niesienia, który został zdeterminowany przez opowiadanie. Następujący przykład, zaczerpnięty z W. Somerset Maughama „Of Human Bondage”, przyczyni się może do wyjaśnienia tych stosunków czasowych:

,,Ale Filip przestał o niej myśleć w chwilę po tym, jak usadowił się był w powozie. Myślał tylko o przyszłości. Napisał był do pani Otter, której „massiere” Hayward dał mu był polecenie, i wiózł w kieszeni za­proszenie na herbatę nazajutrz” [[4]](#footnote-4).

Seria zdarzeń, zrelacjonowanych tu w zwykłym czasie przeszłym, wy­znacza miejsce punktu odniesienia przed punktem mowy. Niektóre wy­padki, jak: usadowienie się w powozie, pisanie listu oraz danie polecenia, poprzedzają punkt odniesienia i dlatego zostały podane w czasie zaprze­szłym.

Innej ilustracji takich stosunków czasowych dostarczyć może opowia­danie historyczne, zaczerpnięte z Macaulaya:

,,W roku 1678 zmieniło się było całkowicie oblicze sytuacji... osiem­naście lat złych rządów wywołało było wśród większości pragnienie, by gwarancję swych swobód uzyskać za wszelką cenę. Szał ich powracającej lojalności wyładował się był w pierwszym wybuchu. W ciągu paru za­ledwie miesięcy powywieszali byli i nawpół powywieszali, poćwiartowali i wypatroszyli w ilości wystarczającej by osiągnąć zaspokojenie. Stron­nictwo Okrągłogłowych było, jak się zdaje, nie tylko pokonane, ale nad­to rozbite i rozproszone, by móc się kiedykolwiek pozbierać. Wtedy roz­począł się odpływ opieki publicznej. Naród zaczynał rozumieć, jakiemu to człowiekowi powierzył był bez zastrzeżeń wszystkie swe najdroższe interesy, jakiego człowieka tak hojnie obdarzył był swym najgorętszym przywiązaniem” [[5]](#footnote-5).

Punktem odniesienia jest tu rok 1678. Zdarzenia z tego roku, takie jak początek odwrotu opinii publicznej oraz uświadomienie sobie charak­teru króla, zreferowano w zwykłym czasie przeszłym. Zdarzenia poprze­dzające ten punkt czasowy ujęto w czasie zaprzeszłym: a więc zmianę oblicza sytuacji, wybuchy okrucieństwa, zaufanie narodu dla monarchy.

W niektórych czasach gramatycznych dwa lub trzy punkty są równo­czesne. Oto np. w zwykłym czasie przeszłym punkt zdarzenia i punkt odniesienia są równoczesne i oba znajdują się przed punktem mowy, użycie czasu przeszłego w powyższym cytacie jasno to ukazuje. Tym właśnie zwykły czas przeszły różni się od czasu gramatycznego, zwanego present perfect. W zdaniu „I have seen Charles” [[6]](#footnote-6) zdarzenie jest przed punktem mowy, ale odniesiono je do punktu równoczesnego z punktem mowy, tj. punkty mowy i odniesienia pokrywają się. To znaczenie czasu gramatycznego present perfect można zilustrować za pomocą następu­jącego cytatu z Keatsa:

„Much have I traveled in the realms of gold,

And many goodly states and kingdoms seen,

Round many western islands have I been Which bards in fealty to Apollo hold” [[7]](#footnote-7).

Porównując to z poprzednimi cytatami widzimy, że tutaj w sposób oczywisty zdarzenia minione ogląda się z punktu odniesienia, który nie znajduje się, tak jak one, w przeszłości, tylko zbieżny jest z punktem mowy. I to jest właśnie przyczyna, dla której słowa Keatsa nie mają charakteru narracyjnego, lecz działają na nas z bezpośredniością właści­wą zwracaniu się wprost do czytelnika. Jak widać, potrzebne są trzy punkty czasowe, nawet dla rozróżnienia tych czasów gramatycznych, które przy powierzchownym badaniu zdają się dotyczyć tylko dwóch punktów czasowych. Trudności, które książki do gramatyki mają z wy­tłumaczeniem znaczeń różnych czasów gramatycznych, biorą się stąd, że autorzy owych podręczników nie uznają trójmiejscowej struktury, jaką odznacza się determinacja chronologiczna, występująca w czasach gramatycznych [[8]](#footnote-8).

W ten sposób dochodzimy do następujących tabel, w których inicjały „E”, ,,R” i „S” figurują odpowiednio zamiast „punktu zdarzenia”, „pun­ktu odniesienia’\* i „punktu mowy”, a strzałka od lewej do prawej wska­zuje kierunek czasu:\* I \* \* \* \* \* I \* \* \* \* [[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11) [[12]](#footnote-12) [[13]](#footnote-13) [[14]](#footnote-14) [[15]](#footnote-15)

Simple Past

Past Perfect
I had seen John

1. saw John

E R S R, E S

Present Perfect
I have seen John

E S, R

Simple Future I shall see John

Present
I see John

S, R, E

Future Perfect shall have seen John

S ER

W niektórych czasach gramatycznych zawarta jest dodatkowa wska­zówka, dotycząca czasowej rozciągłości zdarzenia. Język angielski posłu­guje się imiesłowem czynnym czasu teraźniejszego, zwanym present par­ticiple, dla zaznaczenia, że dane zdarzenie pokrywa pewien przeciąg cza­su. Otrzymujemy zatem następujące tabele: [[16]](#footnote-16)

Past Perfect, Extended Simple past, Extended

I had been seeing John I was seeing John

Present, Extended

I am seeing John Simple Future, Extented

E I shall be seeing John

^ >

S, R S, R E

Future Perfect, Extended
I shall have been seeing John

,

S E R

Tych rozciągłych czasów gramatycznych używa się niekiedy dla za­znaczenia powtarzania się\* danego zdarzenia, a nie jego trwania. Oto np. mówimy „■women are wearing larger hats this year” 8 9, w tym znaczeniu, iż jest to prawda w bardzo wielu przypadkach. Podczas gdy język an­gielski wyraża rozciągły czas gramatyczny za pomocą present participle, inne języki zastosowały specjalne sufiksy w celu oddania tej formy cza­sownikowej. W języku tureckim, np.. istnieje tego rodzaju czas grama­tyczny, zwany muzari, który wskazuje na powtarzanie się lub trwa­nie, z naciskiem na powtarzanie się, i to również wypadków przeszłych oraz przyszłych. Ten czas gramatyczny można przedstawić za pomocą następującego diagramu:

Turecki Muzari

 — —V

görürüm

EEEEEEEEE

S, R

Przykładem tego czasu gramatycznego jest tureckie słowo „görürüm”, co znaczy „widuję”, „zwykle widzę”. Sylaba „gör” jest rdzeniem o znacze­niu „widzieć”, „ür” to sufiks wyrażający muzari, „üm” zaś to końcówka pierwszej osoby liczby pojedynczej ü. Zdanie „ja widzę” brzmiałoby po

turecku „görüvorum”: jedyną różnicę w porównaniu z poprzednim przy­kładem stanowi infiks „üyor” w środku słowa, wyrażający czas teraźniejszy. Język grecki posługuje się aorystem dla wyrażenia powtarza­nia się bądź zwyczajnego wystąpienia w czasie teraźniejszym. Aoryst jednak jest pierwotnie nierozciągłym czasem przeszłym i to drugie zasto­sowanie przybrał na skutek przesunięcia się znaczenia: gdy ma sens cza­su gramatycznego rozciągłego, nosi nazwę aorystu gnomicznego [[17]](#footnote-17) [[18]](#footnote-18) [[19]](#footnote-19).

Języki niemiecki i francuski nie mają czasów gramatycznie rozciąg“ łych, tylko wyrażają takie znaczenia przy pomocy specjalnych słów, jak np. równoważników „zawsze”, „zwykle” itd. Wyjątek stanowi francuski prosty czas przeszły. W języku francuskim występują tu dwa różne czasy gramatyczne, i m p a r f a i t oraz passé défini. Różnią się one tym, że imparfait jest czasem gramatycznym rozciągłym, a passe dé­fini — nie. Mamy zatem

Imparfait Passé défini

je voyais Jean je vis Jean

! ! i—> —: ;—>

R, E S R, E S

To samo rozróżnienie spotykamy w grece, mianowicie greckie imperfectum odpowiada francuskiemu imparfait, a grecki aoryst w swym pier­wotnym znaczeniu, jako czas przeszły, odpowiada francuskiemu passé défini. Języki, w których nie ma passé défini, niekiedy posługują się in­nym czasem gramatycznym w tym znaczeniu: tak np. w łacinie używa się w tym sensie czasu gramatycznego present perfect (perfectum histo­ryczne).

Można tu dodać, że przymiotnik ma tę samą naturę logiczną co imie­słów teraźniejszy czasownika. Wskazuje on rozciągły czas gramatyczny. Jeśli np. w naszych tabelach rozciągłych czasów gramatycznych wsta­wimy słowo „hungry” („głodny” — przyp. tłum.) na miejsce słowa „see­ing” („widzący” — przyp. tłum.), to otrzymamy te same rozciągłe czasy gramatyczne. Drobna różnica w użyciu polega tu na tym, że przymiot­niki są bardziej stosowne, o ile czas trwania zdarzenia jest długi; dlatego przymiotniki można często interpretować jako opisujące trwałe cechy rzeczy. Przejście do czasu gramatycznego rozciągłego, stamtąd zaś do czasu gramatycznego permanentnego, staje się widoczne w przykładach: „he produces”, „he is producing”, „he is productive” .

Kiedy pragniemy wyrazić nie powtarzanie się ani trwanie, lecz to, że coś zachodzi zawsze, w każdym czasie, wtedy posługujemy się gra­matycznym czasem teraźniejszym. Powiadamy np. „dwa razy dwa jest cztery”. Tutaj czas teraźniejszy łącznika „jest” wskazuje, że argument czasowy został użyty jako zmienna wolna, czyli zdanie to ma sens: „dwa razy dwa jest cztery — w każdym czasie”. Użycie to stanowi drugą funkcję czasową gramatycznego czasu teraźniejszego. [[20]](#footnote-20)

W praktyce język nie zawsze trzyma się schematów podanych w na­szych tabelach. W angielskim np. używamy niekiedy czasu simple past w przypadkach, gdy nasz schemat wymagałby czasu gramatycznego pre­sent perfect. Angielski present perfect bywa często używany w sensie takim jak odpowiadający mu rozciągły czas gramatyczny, z tym dodat­kowym zastrzeżeniem, że dane zdarzenie trwa aż do punktu mowy. Ma­my więc tutaj taki schemat:

Angielski present perfect drugiego rodzaju
I have seen him

J ~~ ~—>

E S, R

W takim, jak na tym schemacie, znaczeniu mówimy np. „I have known him for ten years” [[21]](#footnote-21). Jeśli nie chodzi o trwanie zdarzenia, to wówczas w języku angielskim używa się zwykłego czasu przeszłego simple past, zamiast present perfect, jak w zdaniu „I saw him ten years ago” (,,widziałem go dziesięć lat temu” — przyp. tłum.). Po niemiecku i po francusku użyłoby się tu present perfect.

(ciąg dalszy nastąpi)

*Jerzy Pelc*

*OBECNE PRACE NAD SŁOWNIKAMI JEDNOJĘZYCZNYMI W JUGOSŁAWII*

W Jugosławii, państwie o trzech urzędowych językach słowiańskich (serbskochorwackim, słoweńskim, macedońskim) są obecnie prowadzone prace nad słownikami tych wszystkich trzech języków. Cztery republiki: Serbia, Chorwacja, Bośnia i Hercegowina oraz Czarnogóra mają zasadni­czo jeden wspólny język serbskochorwacki, dość poważnie jednak zróżni­cowany fonetycznie i leksykalnie, często więc mówi się o dwóch języ­kach: serbskim i chorwackim. Np. dialektem serbskim jest dialekt ekawski (wschodni), chorwackim — ijekawski (południowy).

W zakresie słownictwa dają się zauważyć przy porównaniu obszaru serbskiego z chorwackim pewne różnice, np.

w Serbii *pozoriste hleb stanica*

w Chorwacji *kazalište kruh stajaliste ručnik* .

teatr —

chleb —

przystanek — ręcznik —

peškir (z tureckiego)

W zakresie grafiki Serbowie używają cyrylicy. Chorwaci — alfabetu łacińskiego. Na całym obszarze Jugosławii bardzo często widzi się rów­noległe napisy w obu alfabetach.

Obecnie dąży się usilnie do tego, aby język serbskochorwacki uwa­żać bezwzględnie za jeden język mimo tych różnic.

Dlatego w 1955 r. dwie bratnie instytucje kulturalne, „Macierz Serbska” i „Macierz Chorwacka” [[22]](#footnote-22) postanowiły wydać wspólnie słownik języka serbskochorwackiego, opracowany przez leksykografów serb­skich i chorwackich. Pracę wykonują jednocześnie dwie placówki leksykograficzne: zespół redakcyjny w Belgradzie — pod kierownictwem prof, dra Mihaila Stevanovicia i w Zagrzebiu — pod kierownictwem prof, dra Ludevida Jonke.

Będzie to słownik czterotomowy. Obecnie dobiega końca praca nad

pierwszym tomem [[23]](#footnote-23).

Pierwszą fazą pracy było oczywiście zebranie materiału cytatowego. Każda redakcja ekscerpowała dzieła swoich pisarzy (w Belgradzie — autorow serbskich, w Zagrzebiu — chorwackich).

Materiał, w liczbie około 1,5 miliona cytatów, obejmuje okres od po­czątku XIX w., tj. od dzieł Vuka Karadžicia do czasów obecnych. Po ze­braniu tego materiału przystąpiono do opracowywania haseł. Pracę po­dzielono w ten sposób, że hasła na jedną literę opracowuje redakcja w Belgradzie, na drugą w Zagrzebiu. Opracowane na daną literę hasła redaktorzy z drugiego zespołu dokładnie czytają i recenzują. (Hasła redagowane w Belgradzie recenzuje Zagrzeb, redagowane w Zagrze­biu — Belgrad). Co trzy miesiące odbywa się wspólne zebranie obu redakcji, na którym omawia się problemy dotyczące opracowywania ha­seł i ustaia plan dalszej pracy.

Słownik zostanie wydany w dwóch wersjach: w Belgradzie przez „Macierz Serbską” [[24]](#footnote-24) — drukowany cyrylicą i w Zagrzebiu przez „Ma­cierz Chorwacką” — pismem łacińskim. W związku z tym tomy bel­gradzkie słownika zawierać będą hasła zaczynające się na inne litery niż tomy z Zagrzebia z powodu różnic w kolejności liter tych dwóch alfabetów. Pierwszy tom belgradzki obejmie litery:

a, 6, b, r, д, [dż], e, ж, z a pierwszy tom z Zagrzebia:

a, b, c, ć, ć, d, dź, dź, e, f, g, h, i.

Oczywiście w obrębie poszczególnych liter inna jest kolejność alfabe­tyczna haseł.

Wszelkie różnice fonetyczne, jeśli nie wychodzą poza normy ję­zyka literackiego, będą w Słowniku uwzględnione. W wydaniu belgradz­kim słownik pisany jest w dialekcie ekawskim, a formy z dialektu ijekawskiego podaje się jako hasła odesłane. Np.

6eo [= biały]: definicja, cytaty
бujел b. [vidi] бео
zvezda [gwiazda]: definicja, cytaty
zvijezda b. zvezda.

W wydaniu zagrzebskim słownik pisany jest w dialekcie ijekawskim i ha­słami opracowanymi będą formy ijekawskie:

bijel: definicja, cytaty beo v. bijel

*zvijezda:* definicja, cytaty *zvezda v. zvijezda.*

Ponadto definicje i wszelkie teksty odredaktorskie podawane będą w różnych dialektach: w belgradzkim wydaniu w dialekcie ekawskim, w zagrzebskim — w dialekcie ijekawskim, np. definicja hasła grad [miasto] w wydaniu belgradzkim: «veliko naseljeno mesto» w wydaniu zagrzebskim: «veliko naseljeno mijesto».

W dialekcie serbskim na miejscu spółgłoski h w pozycji między sa­mogłoskami wymawiana jest w niektórych wyrazach spółgłoska w, np.: serbskie: kuvati chorwackie: kukali [gotować]

„ *duvan* „ *duhan* [tytoń]

W słowniku podane będą obydwie formy jako poprawne; forma pierwsza alfabetycznie będzie hasłem opracowanym, druga odesłanym. (Tak się złożyło, że ze względu na różną kolejność liter w alfabetach w wydaniu belgradzkim pierwszymi są właśnie wyrazy z v, a w zagrzebskim z h).

Poszczególne wyrazy różnicujące pod względem leksykalnym język serbski i chorwacki traktowane będą w tym słowniku, w obydwu jego wydaniach, jednakowo.

Jeśli obie formy zaczynają się na tę samą literę, wyraz pierwszy alfa­betycznie będzie hasłem opracowanym, a drugi odesłanym, np.: stajalište [przystanek]: definicja, cytaty stanica v. stajalište.

Jeśli natomiast wyrazy zaczynają się na różne litery, opracowuje się je jako dwa odzielne, samodzielne hasła, np.:

kazalište [teatr]: definicja, cytaty pozorište: definicja, cytaty.

Nigdzie nie podaje się uwagi, że wyraz pochodzi z języka serbskiego lub chorwackiego.

Także przy opracowywaniu innych haseł przytacza się odpowiednie oboczniki leksykalne jako rodzaj synonimów, np. w haśle gledalac [widz] definicja brzmi: «čovek, koj gleda představu u kazalištu, pozorištu», w haśle grad [miasto] wyrażenie: Sveučilišni, univerzitetski grad [miasto uniwersyteckie] «grad, koji ima sveučilišle, univevzitet».

Wprowadzenie do słownika wyrazów charakterystycznych dla jed­nego z dialektów ma upowszechnić te wyrazy na całym obszarze języko­wym serbskochorwackim, a w końcowym efekcie wpłynąć na zatarcie różnic między tymi dwoma dialektami: serbskim i chorwackim.

Aby zapewnić obu wydaniom jednakową atrakcyjność, poszczególne tomy słownika ukazywać się będą w obu wersjach jednocześnie, a także nakład (po 3 000 egzemplarzy), objętość i cena tomu w obu wersjach będą jednakowe.

Słownik zawierać będzie około 120 tysięcy haseł. Hasła podzielone będą na znaczenia numerowane (warianty znaczeniowe w podpunktach oznaczonych literami), znaczenia wyrazów objaśniane za pomocą definicji opisowych i synonimów oraz ilustrowane niewielką liczbą cytatów (1—3), podanych w porządku chronologicznym od najstarszego do najnowszego. Na końcu hasła zgrupowane zostaną w porządku alfabetycznym objaś­niane terminy dwuwyrazowe oraz wszelkie wyrażenia i zwroty (fra­zeologia) do wszystkich znaczeń. Przy haśle podawane będą jego wa­rianty akcentowe i morfologia.

Słownik ten ma służyć szerokim kręgom użytkowników i ma charak­ter popularny (co powinno w zasadzie nie zmniejszać, ale powiększać sta­ranność opracowania).

Nad innym, wielkim, dwudziestotomowym słownikiem języka serbskochorwackiego, zawierającym bardzo bogaty materiał hasłowy i cyta­towy, prowadzone są prace w Instytucie Językowym Serbskiej Akademii Nauk w Belgradzie 4.

Decyzję o podjęciu prac nad tym słownikiem powzięto w Serbskiej Akademii jeszcze w wieku XIX (1881 r.), a zbieranie materiału cytato­wego rozpoczęto przed pierwszą wojną światową. Ekscerpcja trwała około pięćdziesięciu lat. Dziś kartoteka tego słownika zawiera około 5 milionów cytatów, ale ekscerpcja jeszcze nie jest zakończona — wyko­rzystuje się nowo napisane książki i pisma bieżące oraz uzupełnia się materiał cytatami z dzieł pisarzy chorwackich, poprzednio w mniejszym stopniu wykorzystywanych. Materiał cytatowy obejmuje wiek XIX i XX, od dzieł Vuka Karadžicia (1787—1864) i Dositeja Obradovicia (1742—1811) do dziś. Cytaty czerpie się z literatury pięknej i podręczni­ków z zakresu szkoły średniej, z czasopism, gazet i utworów ludowych, głównie zebranych przez Vuka Karadžicia (bajki, pieśni, przysłowia, za­gadki). Pracę nad opracowywaniem haseł słownikowych rozpoczęto w r. 1949 pod kierownictwem prof, dra A. Belicia, który jest też auto­rem wstępu do słownika. Obecnie, po śmierci prof. Belicia, słownik re­daguje kolegium (faktyczne kierownictwo objął prof, dr Mihailo Stevanović). Wydano już dwa tomy (I A — Bogoljub, II Bogoljub — Vražogranci, trzeci tom ukaże się w najbliższym czasie. Słownik ten zawierać będzie ponad 300 tysięcy haseł (łącznie z wariantami fonetycz­nymi i odsyłaczami). Jest to materiał bardzo bogaty, bogatszy niż w innych podobnych słownikach. W znacznym stopniu powodem tego jest włączenie do słownika szeregu jednostek leksykalnych w słowni­kach na ogół nie umieszczanych.

Jako hasła wchodzą do tego słownika oprócz wyrazów zwykle stano­wiących materiał hasłowy słowników także ważniejsze i bardziej znane skróty, np.: FRNJ (Federativna Narodna Republika Jugoslavia), ASNOS (Antifaśistička Skupština narodnog oslobodzienja Srbije),

bardziej znane skróty terminów naukowych i technicznych, np.: A (= amper),

przymiotniki utworzone od nazw geograficznych, jak: afrički, afrikanski, balkanski, beogradski,

nazwy mieszkańców utworzone od nazw geograficznych bardziej zna­nych, np.: Jugosloven, Beogradzianin, Balkanka, a także cd mniej zna­nych, np. małych miejscowości jugosłowiańskich, jeśli wyraz jest cie-

1. Řečnik, srpskohrvatskog kniževnog i narodnog jezika. Beograd. Institut za srpskohrvatski jezik, Srpska Akademija Nauka.

kawą formacją, np.: Valevac (mieszkaniec Valeva — zamiast Valevanin), Brčak (mieszkaniec Brčka — zamiast Brčanin).

Hasłami są również imiona własne: bardziej znane nazwy geogra­ficzne, ważne jako nazwy miejsc historycznych lub ciekawe z punktu widzenia leksykalnego: Beograd, Kosovo, Aleksandrina, Balkanija, Baltik,

imiona osób (częściej używane), np.: Anka, Anika (zdrobnienie), Vera, Blagoje, Blagomir, Blaža (zdr.) Alibeg, Achmed, nazwiska, np.: Andrić, Anicie, Aničin, Benešić, przydomki osób znanych z historii, np.: Aberdar (pseudonim pisarza Kujundžicia) Zmaj (pseudonim poety i dzia­łacza narodowego Jovana Jovanovicia). Także pierwsze i końcowe czło­ny wyrazów złożonych stanowią oddzielne pozycje hasłowe, np. anty-, archi-, polu-, -fil, -fob. Natomiast wyrazy złożone, zawierające taki człon, opracowywane są tylko wtedy, gdy ich znaczenie nie jest sumą znaczeń poszczególnych członów wyrazu (antychryst, antytalent itp.).

Dwuwyrazowe jednostki leksykalne, szczególnie jeśli stanowią jakąś nazwę, są opracowywane jako samodzielne hasła, nie pod wyrazami sta­nowiącymi część tych jednostek, np.: Beogradski Pašaluk (część Serbii na przełomie XVIII i XIX wieku pod władzą tureckiego paszy z Belgradu), Beneśka Slovenija (obszar Słowenii wysunięty najbardziej na zachód), Blatno Jezero (Balaton), Balticko More (Bałtyk).

Formy wyrazu bardzo różniące się od formy podstawowej (ale nie tylko supletywne) są hasłami odesłanymi, bez ilustracji cytatowej: bolji — st. wyższy od dobar, bejach — imperfectum od biti itd.

Słownik pisany jest w dialekcie ekawskim (dialekt wschodni — j. serbski), uwzględnia się jednak także inne dialekty. Hasła opracowuje się pod wariantem ekawskim, tam podaje się formy fleksyjne, definicje i cy­taty; cytaty przytacza się jednak w takim dialekcie, w jakim jest napi­sany utwór, skąd je zaczerpnięto. Przy haśle podana jest zawsze oboczna forma ijekawska, np. vera, ijek. vjera ż (+ formy fleksyjne):

la) «wierzenie , że coś jest tak lub inaczej, zwykle gdy nie jest to do­wiedzione, oczywiste»: (+ cytaty — między innymi): Moja davnasna vera (...) Milan Miciević. Ja vam zavidim jaku vjeru, ja je nemam (ja wam zazdroszczę mocnej wiary, ja jej nie mam) Vatroslav Jagić.

1b) «zaufanie, wierzenie komu»: (4 cytaty w dialekcie ijekawskim, 1 cytat w ekawskim i 1 w ikawskim): U macki ni u Turčinu vire nije (kotu i Turkowi nie można wierzyć) Kočić — Mišić.

Liczbę haseł znacznie powiększa podawanie form obocznych z innych dialektów, głównie ijekawskiego, jako haseł odesłanych. Hasłami odesła­nymi są wiarianty ijekawskie wyrazów podstawowych i rdzeni wyrazów, od których utworzone są wyrazy pochodne, a więc np.: vjera p. vera i vjer — p. ver-. Nie będzie haseł odesłanych vjeran, vjerenik itd. to znaczy obocznych form wyrazów pochodnych, umieszcza się natomiast jako hasła samodzielne, opracowane te wyrazy pochodne z dialektu ijekawskiego, które nie mają odpowiedników w ekawskim:

Vjerić «nazwisko», vjerovalac (ijek) «wierzyciel», vjerovancija (ijek.) prowincjonalizm «wiara, wierzenie, zaufanie», vjerovjesnik (ijek.) przestarz. p. «misjonarz».

Dialekt ikawski (zachodni) nie jest dialektem literackim, więc hasła z tego dialektu do słownika w zasadzie nie wchodzą, chyba że jest to ważny wyraz i nie ma odpowiedników w dialektach literackich. W wy­padkach występowania form obocznych w różnych dialektach typu: vera — vjera —viva z dialektu ikawskiego podaje się tylko rdzeń hasła podstawowego jako hasło odesłane: vir- (ik) v. ver-y a przy formach obocznych z dialektu ekawskiego i ijekawskiego już się o tym nie wspo­mina. Cytaty z utworów pisanych w dialekcie ikawskim daje się wyjąt­kowo, zwykle gdy nie ma innego na dane hasło czy znaczenie lub ze względu na szczególnie ważnego autora.

Dialektem literackim języka serbskochorwackiego jest dialekt sztokawski. Wyrazy z dialektów czakawskiego i kajkawskiego umieszcza się w słowniku bardzo rzadko, zwykle gdy dany wyraz wszedł już do ję­zyka literackiego. Również cytaty w tych dialektach rzadko się przyta­cza (w tych samych wypadkach co cytaty z dialektu ikawskiego).

Warianty fonetyczne, jednakowej wartości stylistycznej, opracowuje się razem, pod hasłem pierwszym alfabetycznie, połączone znakiem rów­ności, a na miejscu drugiego hasła daje się odesłanie do pierwszego. Takimi wariantami są przede wszystkim formy oboczne ze wschodnim v i zachodnim h (duvan — duhan), opracowywane pod hasłem z v (pierw­szym w cyrylicy): duvan = duhan: morfologia, definicja, cytaty na obie formy, duhan v. duvan.

Formy nieprawidłowe, przestarzałe lub gwarowe odsyłane są rów­nież do form poprawnych i współczesnych i tam opracowywane, tylko nie łączone znakiem równości, np.: autentičan «autentyczny» (przestarz. avtentičan): definicja, cytaty na obie formy, avtentičan przestarz. v. autentičan.

Hasła w słownikach serbskochorwackich mają zaznaczany akcent (akcent w języku serbskochorwackim jest ruchomy) i długość samogło­sek nieakcentowanych, choć normalnie w piśmie akcentu i długości się nie podaje. Bardzo często wyraz ma dwie lub nawet trzy oboczne formy różniące się akcentem, wtedy podaje się wszystkie (w opisywanym słow­niku formy poprawne obok siebie, przestarzałe lub mniej poprawne w nawiasie), a więc: beznadežnost i beznadežnost, Bačka i Bačka, blagovesnik (blagovesnik), arhidziakon (arhidziakon i arhidziäkon)r’ itd.

Material hasłowy do tego słownika czerpie się z kartoteki cytatów oraz ze słowników i encyklopedii dotychczas wydanych. Redakcja nie opraco­wała siatki haseł, o wprowadzeniu wyrazu do słownika decyduje się w trakcie opracowywania haseł na daną literę.

1. krótki rosnący, krótki opadający, długi rosnący, długi opadający, ~ długość samogłoski nieakcentowanej.

Akademicki słownik języka serbskochorwackiego ma charakter wy­jaśniający, opisujący. Artykuły hasłowe są krótkimi monografiami wy­razów, hasła podzielone są na znaczenia i definiowane (definicje realno- znaczeniowe, strukturalno-znaczeniowe, strukturalne, synonimiczne). Jako pierwsze znaczenie wyrazu podawane jest znaczenie najbardziej znane i najczęściej używane, nie najbliższe etymologii. Znaczenia są nu­merowane (jeśli bardzo bliskie, oznaczane literami pod jednym numerem). Odcienie znaczeniowe umieszcza się w jednej definicji, oddzielane średni­kiem. Przy definicji realnoznaczeniowej podawane są też synonimy. Cza­sami przy haśle podany jest również wyraz o znaczeniu przeciwstawnym» np.: beo (biały) — supr. (suprotan — przeciwstawny) crn (czarny). Po­szczególne znaczenia ilustrowane są cytatami (maksimum 3—5 na jedno znaczenie, a jeśli definicja zawiera odcienie znaczeniowe: 4—7). Cytaty podaje się zasadniczo w porządku chronologicznym, od najstarszych do najnowszych, ale cytaty o dużej wartości ilustracyjnej mają pierwszeń­stwo, a jeśli definicja zawiera odcienie znaczeniowe, oddzielone średni­kami, to kolejność cytatów odpowiada kolejności tych odcieni. W ha­słach odesłanych, ilustrowanych cytatami, nie ma podziału na znaczenia, ale cytaty podane są w kolejności znaczeń hasła podstawowego (w takich wypadkach może być więcej niż 7 cytatów).

Frazeologia odnosząca się do wszystkich znaczeń umieszczona jest na końcu hasła w porządku alfabetycznym. Przy haśle podawane są infor­macje dotyczące morfologii: przy rzeczownikach rodzaj, przy czasowni­kach aspekt, przy innych częściach mowy oznaczenie części mowy. Na­stępnie podaje się formy fleksyjne, odbiegające od ogólnych form deklinacyjnych czy koniugacyjnych. Wzorów odmiany wyrazów nigdzie nie podano. Czasowniki dokonane i niedokonane opracowuje się oddzielnie. (W języku serbskochorwackim jest bardzo mało par czasownikowych dk — ndk różniących się tylko przyrostkiem, jak bacati — baciti. gurati — gurnuli, zwykle jeden z czasowników utworzony jest od drugiego za po­mocą przedrostka. Zresztą różnica aspektów w j. serbskochorwackim nie jest tak wyraźna jak w innych językach słowiańskich, ponieważ forma czasu teraźniejszego czasowników dokonanych nie występuje w funkcji czasu przyszłego. Futurum od czasowników dokonanych tworzy się w taki sam sposób jak od niedokonanych).

Bezpośrednio po morfologii (przed definicją) podana jest przy wyra­zach obcego pochodzenia etymologia. Etymologia wskazuje tylko na bez­pośrednie zapożyczenie z języka nowożytnego, nie informuje natomiast, czy w tamtym języku wyraz ten jest rodzimy: atavisam (fr. atavisme) — nie ma informacji: z łc. atavus ~ przodek.

Pracę nad hasłami wykonywuje się w kilku etapach. Pierwszym eta­pem jest opracowanie haseł na daną literę przez „opracowujących mate­riał”. Już w pierwszym etapie pracy opracowujący stara się nadać arty­kułowi hasłowemu taką postać, jaką by według niego powinno mieć ha-

sło w druku. (Hasła pisze się od razu na arkuszach papieru, cytaty prze­pisuje się z kartek).

Następnie redaktorzy pomocniczy sprawdzają w materiale cytatowym i w słownikach, czy nie zostało pominięte jakieś hasło lub znaczenie (co jest bardzo ważne ze względu na brak siatki haseł) i czy materiał cyta­towy został w haśle odpowiednio dobrany. Redaktor pomocniczy dopisuje lub skreśla warianty dialektyczne,\* sprawdza odsyłacze i wiąże je z nume­rami haseł podstawowych.

Trzecim etapem jest praca redaktorów, polegająca głównie na popra­wianiu definicji i układu hasła. Redaktor decyduje o ważności znaczeń — zmienia kolejność, łączy lub rozbija niektóre znaczenia. Praca redakto­rów odpowiada mniej więcej pracy redaktora tomu w ,,Słowniku języka polskiego”. Redaktorów jest kilku (obecnie czterech). Każdy z nich czyta cały tom, ale odpowiada tylko za część (jedną czwartą). Przy hasłach pozostałej części tomu robi tylko uwagi na marginesie (rodzaj recenzji), które później redaktor odpowiedzialny za daną część tomu uwzględni lub odrzuci.

Następnie główny redaktor — prof. Stevanović — czyta cały tom, po­prawia czytany tekst i akceptuje lub odrzuca propozycje redaktorów.

Poszczególne części tomu wracają jeszcze do odpowiedzialnych za nie redaktorów, którzy wprowadzają uwagi głównego redaktora i niektóre uwagi redaktorów — recenzentów.

Tak przygotowany tekst oddany jest następnie do redakcji technicznej i idzie do druku.

Słownik języka serbskochorwackiego Serbskiej Akademii Nauk jest w pewnym sensie chronologiczną kontynuacją Słownika języka chorwac­kiego opracowanego w Zagrzebiu przez Instytut Języka Chorwackiego Jugosłowiańskiej Akademii Nauk

Słownik zagrzebski jest już właściwie opracowany. Pracę nad tym słownikiem rozpoczęto jeszcze w wieku XIX. Pierwszy tom ukazał się w 1882 r., opracowany przez Daničicia na wzór niemieckiego słownika Grimma (dokładny podział znaczeń, etymologizowanie). Do drugiej wojny światowej wydano dwanaście tomów. W roku 1948 podjęto pracę nad dal­szymi tomami pod kierownictwem prof, dra Musulina. Praca redakcyjna nad tym słownikiem została w zasadzie zakończona w 1959 r. Wydano dotychczas 18 tomów, dalsze tomy ukazują się w zeszytach. Całość obej­mie około 2Ö—22 tomów.

Słownik j. chorwackiego zawiera około 200 tysięcy haseł. Materiał cytatowy obejmuje piśmiennictwo serbskochorwackie od czasów najdaw­niejszych do połowy XIX w. Nawet z tekstów łacińskich z wieku IX— XIV wypisano imiona chorwackie. Gdy w połowie XIX w. rozpoczęto pracę redakcyjną nad pierwszym tomem, słownik ten był pomyślany

1. *Rječnik hrvatskog ili srpskoga jezika* — Zagreb.

7 *Codex diplomaticus* r. 339—1378.

jako słownik współczesnego języka serbskochorwackiego. Ponieważ jed­nak nie uzupełniano materiału cytatowego dziełami nowymi, a praca re­dakcyjna szła dość wolno, słownik sam niejako przekształcił się w słownik historyczny.

Hasła słownika historycznego z Zagrzebia podawane są tylko w dia­lekcie ijekawskim (j. chorwacki), bez żadnych odsyłaczy, ale cytaty pi­sane w takim dialekcie, z jakiego tekstu były wyekscerpowane.

Słownik opracowany jest w dialekcie sztokawskim, ale cytaty brano również z dialektów: czakawskiego i kajkawskiego.

Cytaty podawane są w porządku chronologicznym od najstarszych do najnowszych.

Obecnie ekscerpuje się dzieła pisane w dialekcie kajkawskim, których nie brał pod uwagę Daničić, a także wszelkie dzieła dawne, odnalezione po zakończeniu ekscerpcji w w. XIX. Materiał ten będzie wykorzystany przy suplemencie, do którego opracowywania obecnie przystąpiono.

\*

\* \*

W Instytucie Języka Słoweńskiego Słoweńskiej Akademii Nauk w Lublanie prowadzona jest obecnie praca nad pierwszym jednojęzycznym słownikiem tego języka. Będzie to słownik języka współczesnego, ale z uwagi na przyszłe prace ieksykograficzne ekscerpuje się dzieła nie tylko współczesne. Ekscerpcję rozpoczęto w 1947 r., zebrano około trzech mi­lionów cytatów, w tym około miliona do słownika obecnie opracowywa­nego. Ze względu na niewielką stosunkowo liczbę dzieł napisanych w j. słoweńskim, cytaty czerpie się również z przekładów. Wtedy obok autora podany jest na kartce cytatowej tłumacz (Camus — Jelačin, Gal­sworthy — Župančić, Belinski — Albreht itd.).

W roku 1960 przystąpiono do opracowywania redakcyjnego haseł.

Pierwszy tom tego czterotomowego słownika ma się ukazać w 1965 r. Na początku 1964 r. wydano zeszyt próbny я. Słownik zawierać będzie około 120 tysięcy haseł. Zanim przystąpiono do redagowania, opracowano dokładnie siatkę haseł (na razie do pierwszego tomu: A-J) na podstawie materiału cytatowego, słownika słoweńsko-niemieckiego M. Pleteršnika, słownika wyrazów obcych S. Bunca i słownika ortograficznego (Pravo­pis — 1962).

Słownik zawierać będzie materiał wyrazowy języka literackiego i po­tocznego ludzi wykształconych oraz wyrazy i terminy specjalne z zakresu szkoły średniej.

Poszczególne hasla podzielone są na znaczenia i krótko objaśnione, często tylko za pomocą synonimu, np.:

bel [biały], 1. «świeżej, mlecznej barwy», 2. «jasny», buca [dynia], [[25]](#footnote-25) 1. «roślina jadalna albo jej owoc», 2. «pękate naczynie», 3. ekspresywne «głowa».

Dokładniejsze definicje podaje się tylko czasami przy terminach spe­cjalnych.

Hasła ilustrowane są łączliwymi związkami wyrazowymi, wybranymi z cytatów lub podanymi od redakcji (bez oznaczenia źródła). Pełne cy­taty z podaniem nazwiska autora przytacza się rzadko.

Na końcu hasła, po wszystkich znaczeniach podawane są związki frazeologiczne — definiowane ale nie ilustrowane cytatami, a po frazeo­logii terminy specjalne.

Po wyrazie hasłowym podaje się wskazówki morfologiczne (przy rze­czownikach rodzaj i końcówka dopełniacza lp., przy czasownikach 1. osoba lp., przy przymiotnikach końcówki mianownika lp. rodzaju żeń­skiego i nijakiego, także przy każdym wyrazie odmiennym formy odbie­gające od ogólnych wzorów), dalej oznaczenia intonacji i wymowy, a także częstość użycia wyrazu (frekwencja).

Częstość użycia wyrazu określona jest w stopniach od 1 (wyrazy naj­rzadsze) do 10 (wyrazy najczęściej używane). Do obliczania frekwencji bierze się kilka wielkości:

1. liczba cytatów z całej ekscerpcji,
2. liczba cytatów z dzieł klasyków słoweńskich,
3. liczba cytatów z wybranych dzieł osiemnastu autorów, które zostały rozkartkowane w całości (z każdego zdania wybrano tyle cytatów, ile wyrazów to zdanie zawiera. Do tego wyboru włączono również czaso­pisma — jeden rocznik pisma liczono jako jedno dzieło jednego autora),
4. występowanie wyrazu w utworach różnego typu (poezja, proza, dramat, prasa, dzieła naukowe, artykuły publicystyczne),
5. występowanie wyrazu w terminach specjalnych.

Np.: če [jak, gdy] — materiał cytatowy z różnych dzieł: 120 cytatów, cytaty, z klasyków — 196, cytaty z pełnej ekscerpcji wybranych dzieł — 708. wyraz występuje w dziełach wszystkich uwzględnianych rodzajów piśmiennictwa, terminów specjalnych z h. če — brak. Wyraz zakwalifi­kowano do najczęściej (ogólnie) używanych: F10.

ako [synonim če] — często używany w XIX w. a prawie wcale w XX, przy haśle podano F” i notatkę: wychodzi z użycia.

Nad słownikiem j. słoweńskiego pracuje kilkuosobowy zespół pod kierownictwem trzech głównych redaktorów. Są nimi: prof, dr Anton Bajec, prof, dr France Tomšič i Mile Klopčič (literat).

Redaktorzy tego słownika położyli specjalny nacisk na przejrzystość artykułu hasłowego, o czym wspomniano również we wstępie do zeszytu próbnego: hasła drukowane są siedmioma rodzajami pisma, wprowa­dzono specjalne znaki oddzielające grupę związków frazeologicznych i terminów specjalnych.

Sądząc po hasłach zeszytu próbnego zamierzenie to osiągnięto.

*\**

\* \*

W Instytucie języka macedońskiego w Skopje opracowywany jest . obecnie pierwszy słownik języka macedońskiego. Dopiero po drugiej wojnie światowej język macedoński przyjęto za język urzędowy repu­bliki macedońskiej i uznano za słowiański język literacki. Z tego względu słownik ów ma nieco inny charakter niż analogiczne słowniki wydawane w innych republikach. Nie jest to właściwie słownik norma­tywny. W skład materiału hasłowego wchodzi szereg wyrazów gwaro­wych, często nie mających odpowiedników w języku literackim, ze względu na możliwość, upowszechnienia się ich w przyszłości. Umiesz­cza się też w tym słowniku archaizmy występujące w ludowej poezji i prozie.

Słownik języka macedońskiego jest właściwie słownikiem dwujęzycz­nym, bowiem przy wszystkich hasłach podaje się odpowiedniki z j. serbskochorwackiego, a tylko czasami oprócz tego krótką definicję w j. ma­cedońskim. Znaczenia ilustrowane są łączliwymi związkami wyrazo­wymi bez podania źródeł, ale z tłumaczeniami serbskochorwackimi.

Słownik zawierać będzie około 90 tysięcy haseł. Będzie to słownik trzy tomowy (prawdopodobnie); pierwszy tom ukazał się w 1961 r. Tekst macedoński pisany jest cyrylicą, tekst serbskochorwacki — pismem ła­cińskim.

Prace prowadzone są pod kierownictwem prof, dra Blaže Koneskiego. W roku 1951 rozpoczęto zbieranie materiału cytatowego. Cytaty czer­pano z książek, pism, artykułów i zbiorów twórczości ludowej. Materiał uzupełniano wyrazami i zwrotami z języka potocznego. W czasie trzę­sienia ziemi, w lipcu 1963 r. został całkowicie zniszczony gmach Insty­tutu, gdzie mieściła się również redakcja słownika, ale materiał słow­nikowy ocalał i praca nad słownikiem jest kontynuowana.

*Celina Szkiłądziowa [[26]](#footnote-26)*

*HISTORIA JĘZYKA A GRAMATYKA HISTORYCZNA W STUDIACH POLONISTYCZNYCH*

Późniejsze rozważania zostały wywołane zakwestionowaniem podczas dyskusji nad nowym programem polonistycznych studiów językowych [[27]](#footnote-27) potrzeby dalszego zalecania podręczników gramatyki historycznej (w szczególności J. Łosia) studentom mającym już w planie historię języka. Nie będą to więc refleksje natury ogólnej [[28]](#footnote-28) [[29]](#footnote-29) [[30]](#footnote-30) [[31]](#footnote-31) [[32]](#footnote-32), ale jak najbardziej praktyczne przyjrzenie się temu, na jakiej podstawie możemy realizo­wać program przedmiotu uniwersyteckiego zwanego „historią języka pol­skiego” oraz próba wyciągnięcia wniosków dotyczących stopnia jego autonomii w stosunku do przedmiotu zwanego „gramatyką historyczną”.

Najlepiej więc może zacząć od pobieżnego przeglądu prac, które w dorobku językoznawczym polskim uważa się za podręczniki historii, od przypomnienia tego, co w nich jest cenne i czego w nich\* nie dostaje. Prac tych jest jak dotąd niewiele. Zalicza się tu zazwyczaj: A. Brück-

nera: Dzieje języka polskiego. I wyd. W-wa 1906; IV wyd. Wrocław — Kraków 1960 (por. tegoż Z dziejów języka polskigo. Studia i szkice. Lwów 1903); J. Baudouina de Courtenay: Zarys historii języka pol­skiego, W-wa 1922; St. Słońskiego: Historia języka polskiego, Lwów — W-wa 1934, przedruk W-wa 1953; T. Lehra-Spławińskiego: Język polski. I wyd. W-wa 1948; II wyd. W-wa 1951 (por. tegoż: Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego. Lwów — W-wa 1938) wreszcie Z. Klemensiewicza: Historia języka pol­skiego, t. I W-wa 1961 :i. Nie wszystkie wymienione tu książki mają, jak wiadomo, jednakowy charakter. Trzy z nich uważali sami autorzy (Brückner, Słoński i Lehr-Spławiński) za popularno-naukowe, przezna­czone dla szerszego grona odbiorców. „Popularność” dzieła Brucknera budziła jednak, jak sobie przypominamy, zastrzeżenia już u pierwszych recenzentów: H. Ułaszyna i J. Baudouina4, którzy bardzo krytycznie oceniali przystępność Dziejów, a i prof. Taszycki we wstępie do IV ich wydania nie może przyznać jednoznacznie, że jest to łatwa lektura dla osób, którym brak odpowiedniego lingwistycznego przygotowania. Dzieje języka nie są również uznawane za popularne dzieło w pełnym znacze­niu tego słowa, gdy chodzi o ocenę rangi naukowej tej pracy i to ostat­nie sprawia, że mimo zamierzeń autora są one dla potomnych przede wszystkim zrealizowaniem przemyślanej po raz pierwszy koncepcji syn­tetycznego ujęcia zagadnień historycznych języka polskiego. Przyjrzyj­my się tej koncepcji nieco bliżej.

W przedmowie do I wydania Dziejów Brückner stwierdza, że „przed­stawić można dzieje językowe rozmaicie (...) objaśniać rozwój mowy ludzkiej w ogóle5; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych, wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy for­malna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form”. Albo też można opisać tylko na podstawie dochowanych zabytków zmiany, jakie zaszły od najdawniejszej dostępnej nam fazy aż po dzień dzisiej-

1. Nie wchodzą w rachubę prace o tytule mylącym, jak Antoniego Kaliny: Historia języka polskiego z r. 1883 (t. I Formy gramatyczne do końca XVIII w.), co do której można by choćby przypomnieć uwagę Baudouina de Courtenay: „prawie wyłącznie zbiór materiału tj. wypisy z dawnych zabytków bez żadnych uogólnień i bez kuszenia się o samodzielne oświetlanie przytaczanych szczegółów \* (Zarys s. 155), ale trzeba też od razu zwrócić uwagę na to, że i odwrotnie w pra­cach zamierzonych głównie tylko jako podręczniki gramatyki historycznej czy historyczno-porównawczej znajdzie się sporo opisów, uwag i takich wyjaśnień analizowanych faktów, że mogłyby one z pożytkiem wejść do pracy mającej na celu syntezę historyczną Man; tu na myśli ze starszych prac choćby Gramatykę historyczno-porównawczą A. Małeckiego (Lwów 1879), której co prawda brak w bibliografii do Zarysu Baudouina, wyliczającej poza tym Gramatykę J. Łosia i prace zawarte w Encyklopedii PAU.
2. Por. Rocznik Slawistyczny. T. I 1908, s. 66—121.
3. Tj. według praw ogólnych.

szy „nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały” (s. 1). Cel, jaki stawia sobie autor w swej książce, ogranicza się do przedstawienia, „jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i spec­jalne”. Usprawiedliwiając się niejako z tego programu rozwija Brückner następująco myśli wyłożone na wstępie: „Można pisać podręcznik dzie­jów ojczystych, nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennem zestawia­niem faktów i pragmatycznem ich oświetleniem; podobnie można wyłuszczać i fakty językowe, nie pytając np„ jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczną wartość brzmień jego, lub jakie najdrobniej­sze prawa, a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegó­łów językowych” (s. 2).

„A zatym mamy otrzymać tylko „zewnętrzny przebieg” dziejów języka polskiego — pisał w roku 1908 Ułaszyn — rzeczywiście też tym tylko i są omawiane przez nas „Dzieje”: registracją faktów zewnętrznojęzykowych, nawet wprost „napisań”; o wzajemnym istotnym stosunku różnych zjawisk językowych, charakteryzujących język polski, mowy tu nie ma; o chronologii, tzw. relatywnej, ustosunkowującej zjawiska językowe w czasie, ze stanowiska ich wewnętrznej zależności wzajemnej, ani słówka — więc oczywiście jasnym jest, że owe „dzieje języka pol­skiego” przedstawiają nie „rozwój języka polskiego” lecz jego „zew­nętrzny przebieg”, następczość chronologiczną czysto zewnętrznej strony zjawisk językowych właśnie bez „pragmatycznego ich oświetlenia”, bo przecie to ostatnie nie może być tam, gdzie nie ma głębszego wniknię­cia w istotę opisywanych zjawisk” (R. S. t. I s. 70).

Brückner był jednak w opisie zjawisk ściśle językowych nie tylko powierzchowny ale wręcz „skąpy”, jak to trafnie mimo woli we wstę­pie określił prof. Taszycki przyznając, że przy wyborze faktów nie obeszło się „bez ich przesiewania w zależności od znaczenia, jakie dla zamierzonego i następnie realizowanego dzieła miały”. Można by tu dorzucić, że owo dobieranie faktów wynikało też z przygotowania i za­miłowań autora, czym tłumaczy się m. in. stosunkowo dużo wiadomości dotyczących słownictwa. Jeżeli do tego wszystkiego, co już było powie­dziane, dodamy niejasność, skrótowość stylu prowadzącą do niezrozu­mienia, brak systematyczności a nawet obiektywizmu w wyłożeniu wy­branych zagadnień — czyli to wszystko, co zarzucał z kolei Dziejom Baudouin de Courtenay — otrzymamy mniej więcej wykaz ogólnych braków, jakimi grzeszy pierwsza próba syntetycznego ujęcia zgroma­dzonych już i przedtem przez innych badaczy szczegółów dotyczących polskiej przeszłości językowej. Ale ma ta próba jak wiadomo i swoją mocną stronę. „Dbałem o urozmaicenie wykładu, pomny, iż język jest także wyrazem dziejów obyczajowości, kultury; nie zamykałem go więc w obrębie gramatyki, lecz zakreśliłem sobie szersze koła ”(s. 3) — pisze

Brückner w swej pierwszej przedmowie. A że zakreślił je sobie znako­mity znawca historii literatury i kultury polskiej, potrafił je też sku­tecznie wypełnić. Nie szczędzi więc autor wiadomości dotyczących zew­nętrznych dziejów języka polskiego, przeplata, jak sam mówi w przed­mowie do wydania III (1925), „rzecz o gramatyce opowiadaniem o dzie­jach” — chociaż wie dobrze, „że takie łączenie gramatyki i dziejów jest zawsze luźne i dowolne”. Mamy tu do czynienia już z innego rodzaju „zewnętrznością” niż ta, którą mu zarzucali wyżej wymienieni recen­zenci. Książka prof. Brücknera była swego rodzaju debiutem w dzie­dzinie historii języka i dlatego musiała działać podniecająco nie tylko z powodu dostrzeżonych w niej takich czy innych braków i błędów, ale również dlatego, że pobudzała do myślenia nad samym przedmiotem, którym się zajęła.

Za jej to przyczyną zapewne próbuje w kilkanaście lat później prof. Baudouin de Courtenay sformułować i swoje poglądy na to, czym po­winien być opis historyczny języka. Przede wszystkim odróżnia dzieje języka od historii języka: „Należałoby — pisze w Zarysie — odróżniać obiektywny przebieg wypadków, obiektywnie dokonywające się w czasie następstwo różnych stanów językowych, czyli dzieje języka polskiego, od mniej lub więcej naukowego opisu i objaśniania tych dzie­jów. czyli od historii w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Zwykle jednak mieszamy te dwa terminy, używając ich jeden obok drugiego lub też jeden zamiast drugiego” (s. 4). Jeżeli zaś chodzi o historię języka, Baudouin de Courtenay oddziela z kolei historię zewnętrzną od historii wewnętrznej. Historia zewnętrzna to właściwie przedmiot badań etnologii i historyków w ogóle: „Tutaj mówi się o roz­szerzaniu się i kurczeniu się obszarów, zaludnionych przez dane plemię i przez dany naród, o używaniu danego języka do różnych celów w ży­ciu społecznym wewnątrz danego zbiorowiska jednoplemiennego i jednonarodowego, oraz w życiu międzyplemiennem, międzynarodowem i międzypaństwowem” (s. 5). Właściwą dziedziną badań językoznawcy jest historia wewnętrzna, która zgodnie z ogólnymi poglądami epoki i wła­sną postawą filozoficzną uczonego sprowadza się do historii myślenia językowego zbiorowo-indywidualnego „wraz z jego uzewnętrznianiem za pomocą środków świata fizycznego dla celów porozumiewania się spo­łecznego, międzyjednostkowego” (ib.) Jak należy pojmować istotę tak sformułowanego przedmiotu historii języka, wyjaśnia się nieco dalej na s. 7: „Zapytajmy: czego to historią jest wewnętrzna historia języka pol­skiego? Otóż nie jest to wcale historia przemijających zjawisk fonetyczno-akustycznych, czy też graficzno-optycznych, niezbędnych dla obco­wania międzyjednostkowego w dziedzinie języka czyli mowy ludzkiej, ale tylko historia wyobrażeń, odpowiadających tym zjawiskom i prze­chowywanych w pojedynczych duszach ludzkich”.

Nie tu jest miejsce na przypominanie dzisiejszej oceny postulatów teoretycznych i metodologicznych Baudouina de Courtenay[[33]](#footnote-33), dla na­szych rozważań ważne jest tylko stwierdzenie, że Zarys nie tylko stawia problem wewnętrznej historii języka, ale jest właśnie próbą opisu ewo­lucji niektórych stron owego myślenia językowego na gruncie polsz­czyzny, ściślej mówiąc jest jakby praktycznym pokazem na przykładzie opisania historii języka polskiego wszystkich niemal podstawowych teorii językoznawczych głoszonych przez lego wielkiego uczonego i jed­nocześnie wciąż jeszcze nie wyczerpanym ładunkiem myśli będących bodźcem wielu późniejszych dociekań, poznawczych. Dlatego głównie ta niewielka rozmiarami książeczka, która powstała pod koniec życia Baudouina de Courtenay, a ukazała się raz tylko w mizernej szacie to­miku Biblioteki Polskiej Składnicy Pomocy Szkolnych, zasługuje ze wszech miar na to, aby przestała być wreszcie białym krukiem, martwą tylko pozycją w spisie lektury obowiązując ej podczas studiów lingwi­stycznych, cokolwiek byśmy sądzili o dojrzałości umysłowej i wyro­bionym krytycyzmie młodzieży uniwersyteckiej. Udostępnienie tego dzieła szerszym rzeszom jest zresztą sprawą odpowiedniego jego wydania.

Oceniając w pełni wagę naukową Zarysu zdajemy sobie teraz jednak całkowicie sprawę ze zbyt krańcowego stanowiska, jakie zajął jego autor w definiowaniu przedmiotu historii języka. Późniejsze prace teoretyczne, a szczególnie te z doby ostatniej podkreślają doniosłość badań stosunków wewnątrzjęzykowych — ponieważ język rozwija się przede wszystkim według własnych praw — nie zaniedbywały przecież stwierdzenia, że rozwój języka jako zjawiska społecznego jest związany z myśleniem i po­stępowaniem ludzi mówiących danym językiem. Koncepcje Baudouina de Courtenay, jak i Brücknera były uważane za zbyt jednostronne. Łatwiej jednak nakreślać plan pracy, formułować postulaty niż je sku­tecznie realizować. Ilustruje to wyraźnie pierwszy tom najnowszego po­dręcznika historii języka polskiego przygotowanego przez prof. Z. Kle­mensiewicza. Po przejrzeniu bowiem tej części zamierzonej większej monografii historycznej nasuwa się nieodparcie podejrzenie, że wysiłki historyka skupiają się znów głównie na odmalowaniu zewnętrznych wa­runków bytu języka w danej epoce, na uwydatnieniu społeczno-kultu­ralnych i politycznych warunków jego rozwoju (nawet gdyby trzeba było wyjaśnienia sprowadzać na poły do teoretycznych tylko rozważań, jak np. dla epoki przedpiśmiennej). Gdy zaś chodzi o charakterystykę języka, to jak sam autor wyznaje: „...poprzestaje na nazwaniu procesów, a nie zapuszcza się w ich dokładny opis ani w wyczerpującą interpre­tację” (s. 104). Temu stanowisku należy chyba przypisać brak należy­tego uwypuklenia ogólnych tendencji rozwoju samego języka przy

*S. SZLIFERSZTEJN*

opisie stanu przedpiśmiennego i doby staropolskiej oraz zbyt może znów jednostronne potraktowanie przeglądu jego dziejów w tych okresach, co uwidocznia się najlepiej w treści wniosków ogólnych zamykających ten przegląd (s. 182). Mimo to praca prof. Klemensiewicza i na swój sposób uzupełnia wydatnie pierwsze próby syntetycznej charakterystyki roz­woju języka polskiego, przede wszystkim dzięki wyzyskaniu nowych materiałów, zaopatrzenie je w wyczerpujące przypisy oraz przez to, że uwzględnia historię tych działów językowych, które dotychczas były zupełnie pomijane lub ledwie tknięte, historię składni czy stylistyki językowej.

Podstawowe trudności i niedostatki, które dają się wskazać nawet przy najpoważniejszych z dotychczasowych prób opracowania historii rodzimego języka nie są ani wyłącznie rysem charakterystycznym języ­koznawstwa polskiego, ani w ogóle rysem językoznawstwa. Przypomnij­my sobie choćby zakres materiału i sposób opracowania pierwszych pod­ręczników historii literatury pięknej.

Dotychczasowi pionierzy syntetycznych ujęć rozwoju języka pol­skiego nie uważają też sami, iż potrafią stworzyć od razu takie dzieło, które nie będzie wymagać uzupełnienia. Baudouin de Courtenay za przy­czynę tego, że zamierzony przez niego Zarys będzie obejmował tylko niektóre działy historii języka, podaje skromnie: „z jednej strony niedo­stateczne przygotowanie osobiste autora i brak opracowań w odpowied­niej mierze, z drugiej zaś strony wielką złożoność czyli komplikację za­dania i nie tak łatwo dające się ogarnąć i opanować bogactwo szczegó­łów” (s. 16). Prof. Klemensiewicz zaś stwierdzając, że „poprzestaje w swej pracy na dokumentacji materiałem stosunkowo nielicznym, ale najbardziej typowym” dodaje: „drobiazgowe rozstrząsanie szczegółów ilustrowanych bogactwem przykładów — to zadanie gramatyki histo­rycznej, która w tych warunkach stanowi dyscyplinę niosącą niezbędne uzupełnienie, pogłębienie i uściślenie wiadomości dostarczonych przez historię języka” (s. 104).

Można by zatem przy takim stanic rzeczy spróbować zastanowić się nad tym, czy mimo że niewiele zmieniło się od czasu, gdy Rozwadowski wytykał językoznawstwu niejasność stosunku „dziejów języka do gra­matyki historycznej”[[34]](#footnote-34) [[35]](#footnote-35), należy w programie studiów uniwersyteckich mówić nadal o dwóch zupełnie odrębnych przedmiotach nauczania, czy nic można by np. uważać, że „gramatyka historyczna” to właściwie „opi­sowa znajomość staropolszczyzny?” s.

Odpowiedź będzie tu chyba jednoznaczna: Wszystko, co dotychczas próbowano stworzyć, wykazuje, że to, czym się zajmuje historia języka,

wykracza poza dziedzinę gramatycznie skodyfikowaną, zarówno gdy cho­dzi o dobór pod względem zakresu faktów, opis rodzaju czynników ewo­lucji, jak i stopień ogólności ukazywanych tendencji rozwojowych. Jed­nocześnie synteza historyczna, biorąc pod uwagę to, co wymyka się ko­dyfikacji, wymaga nieraz rozszerzonej i pogłębionej analizy [[36]](#footnote-36). Oddzielny problem stanowi ujęcie okresu tzw. przedhistorycznego i wczesnohistorycznego. Zdając sobie więc sprawę ze złożoności przedmiotu zwanego historią języka nie należy — nawet w obliczu trudności i niedoskona­łości jego realizacji — dążyć do utożsamiania go z przedmiotem grama­tyki historycznej, trzeba by tylko może na przyszłość bardziej sprecyzować zakres tego ostatniego.

Nie wolno przy tym zapominać, że gramatyka historyczna mająca wspólny pierwiastek treściowy z gramatyką opisową — mianowicie po­jęcie normy językowej — wykazuje przede wszystkim, w jaki sposób wykształcała się możliwość sprecyzowania obowiązujących w danym czasie norm przy posługiwaniu się językiem jako narzędziem komuniko­wania się [[37]](#footnote-37). Ale i tego, że choć zwykło się mówić, iż właściwe metody badania gramatyki historycznej winny być analityczne — historii języka syntetyczne, w praktyce nie da się oddzielić tych dwóch rodzajów metod od siebie: w pewnym stopniu krzyżują się one ze sobą w wykładzie oby­dwóch przedmiotów. Znaczy to, że zajmując się gramatyką historyczną nie można tylko poprzestać na rejestracji i inwentaryzacji faktów języ­kowych, ale że i tu należy fakty szczegółowiej pokazywać w ich wzajem­nym powiązaniu. Być może, że jeżeli zadaniem historii języka przy uka­zywaniu ogólnych przyczyn ewolucji jest m. in. zrozumienie związków przyczynowych zachodzących w pewnych okresach między różno­rodnymi faktami, tzn. językowymi i pozajęzykowymi czy gramatyką i leksyką, to zadaniem gramatyki historycznej jest ujawnienie tych związków między faktami jednorodnymi, tzn. między poszczegól­nymi faktami fonetycznymi, fleksyjnymi, między fonetyką i fleksją czy fleksją i składnią.

Tyle w sprawie „przedmiotów” programu językowego. A materiały służące do ich realizacji?

Przy dzisiejszych możliwościach wydaje się rzeczą zupełnie natural­ną, że w bibliografii przeznaczonej dla studenta III roku zamieszcza się ciągle jako obowiązujący podręcznik gramatyki historycznej, a dla mnie osobiście bezspornym jest i to, że zaleca się właśnie „Łosia”. Gramatyce historycznej J. Łosia można wytknąć wiele niedostatków, ale nie da się zaprzeczyć, że jest to podstawowy, bogaty zbiór porządnie wybranego i zlokalizowanego materiału ze wszystkich prawic działów języka — aż po wiek XVIII bodaj — ujawniający niejeden ciekawy szczegół odbie­gający od tzw. normy i przez to pobudzający do prób samodzielnego oświetlania napotykanych faktów, a przynajmniej do brania pod uwagę obok wyjaśnień tradycyjnych możliwości nowszych, może jeszcze dy­skusyjnych, ale nie upraszczających zbytnio zagadnień. W gramatyce Łosia można znaleźć zresztą szczególnie w jej dalszych częściach rów­nież jeszcze dziś cenne wskazania faktów natury ogólniejszej, oparte na szerokiej znajomości nie ze wszystkim przestarzałej literatury przed­miotu. Jest ona dotąd z pewnością podręcznym narzędziem pracy każ­dego polskiego lingwisty i dlatego należałoby raczej pomyśleć o jak naj­szybszym jej przedrukowaniu, o możliwości udostępnienia jej studiu­jącej młodzieży właśnie wtedy, gdy potrafi już na podstawie doświad­czenia nabytego przy korzystaniu z nowszych książek pomocniczych do gramatyki historycznej ocenić jej zalety i dostrzec jej braki.

Właściwa odpowiedź na biadania studentów, że trudno rozróżnić pro­gramy gramatyki historycznej i historii języka nie polega w każdym razie na usuwaniu niektórych (podstawowych!) tytułów [[38]](#footnote-38) z kanonu lektur.

*Salomea Szlifersztejn*

*RECENZJE*

Walenty Dobrzyński: Gwary powiatu niemodlińskiego. Cz. I. Fonety­ka. Str. 98 + 2 mapy. Wydawnictwo Zakadu Narodowego Imienia Osso­lińskich, Wrocław — Warszawa — Kraków 1963 r. Nakład 500 + 180 egz. Cena 20 zł.

Wyrazem nie słabnącego zainteresowania gwarami śląskimi, datującego się od XIX wieku, jest nowa monografia „Gwary powiatu niemodlińskiego” W. Dobrzyń­skiego. Praca poprzedzona jest wstępem, w którym autor omawia szereg zagad­nień dotyczących badanego obszaru gwarowego, a więc: Powiat niemodliński w dotychczasowych badaniach gwarowych, Polskość powiatu niemodlińskiego w świetle dokumentów niemieckich, Autochtoniczna ludność powiatu niemodliń­skiego, Sposób zbierania i opracowania materiału.

Uwagi poczynione we wstępie uzupełnia mapka informująca o pochodzeniu lud­ności w każdej z poszczególnych wsi powiatu. Na mapce tej W. Dobrzyński osobny­mi znakami wyróżnia: 1) „ludność miejscową od urodzenia”, 2) „ludność miejscową napływową”, 3) „repatriantów”. Ta ciekawa, potrzebna i zrobiona z dużym nakła­dem pracy mapka, wymaga jednak pewnych wyjaśnień: czy umieszczone w legen­dzie sformułowanie „ludność miejscowa napływowa” oznacza ludność przybyłą do tych wsi z sąsiednich powiatów (tak by się wydawało), czy też ludność, która prze­niosła się ze wschodnich wsi powiatu niemodlińskiego, co sugeruje określenie „miej­scowa”? Poza tym ani w legendzie, ani w pracy nie znalazłam wyjaśnienia, od czego zależy wielkość kółek oznaczających wsie na mapie. Prawdopodobnie cztery rodzaje kółek wiążą się z wielkością wsi, ale jaką liczbę mieszkańców przyjmuje autor dla największego czy też najmniejszego kółka — nie wiadomo.

Podobne zastrzeżenia i wątpliwości nasuwa czytelnikowi ostatni punkt „wstępu” mówiący o zbieraniu i opracowaniu materiału, w którym autor również niezbyt do­kładnie wyjaśnia tę sprawę. Mianowicie na str. 11 czytamy: ,,W badaniach tereno­wych brano pod uwagę tylko i wyłącznie ludność zasiedziałą, to jest taką, która przynajmniej od dwu pokoleń bez przerwy w danej miejscowości mieszkała”. Zgod­nie z przyjętą zasadą autor odpytał kwestionariusz (2900 pytań) w ośmiu wsiach (z ludnością miejscową od urodzenia — por. mapkę). Toteż niejasne jest dalsze stwierdzenie autora (na tej samej stronie), że przestrzeganie powyższej zasady przy­szło o tyle łatwo, że w każdym (podkreślenie moje — A. B.) ośrodku można ta­kich informatorów znaleźć, gdyż przeważa tu ludność rolnicza, zasiedziała na tych terenach od wielu dziesiątków lat . W rezultacie czytelnik jest nieco zdezorientowany i ma wątpliwości: 1) czy autor omawia w pracy materiał tylko z tych ośmiu punktów (czy też z dziewięciu punktów — por. s. 13 i s. 16, gdzie podane są skróty nazw nie ośmiu, ale dziewięciu wsi); 2) czy w sformułowaniu: „Brak skrótu miejscowości przy cytowanych przykładach lub omawianych faktach językowych oznacza, że omawiane w danym rozdziale zjawisko występuje na całym terytorium” s. 16 — ter­min „cały” odnosi się rzeczywiście do całego powiatu, czy też „cały” oznacza „całe badane terytorium” ale tylko „z ludnością miejscową od urodzenia” (punkty czer­wone na mapie) — trudno stwierdzić. Tytuł pracy i przytoczone cytaty sugerują, że chodzi o cały powiat niemodliński, ale np. urywek przytoczony ze s. 11 przeczy temu.

*A. BASARA*

Dalsza część pracy omawia zjawiska językowe, gwarowe przedstawione, jak sam autor podkreśla, „ze stanowiska metody opisowej”. Ta część pracy składa się z na­stępujących rozdziałów: Akcent; Samogłoski — Samogłoska a, a pochylone. Samo­głoska o, o pochylone, Samogłoska u, Samogłoska e, e pochylone, Samogłoska i, Sa­mogłoska y; Samogłoski nosowe — Samogłoska ę, Samogłoska y, Drugorzędne samo­głoski nosowe w kńcówkach; Spółgłoski — Spółgłoski wargowe, Spółgoski przedniojęzykowo-zębowe, Spółgłoski przedniojęzykowo-dziąsłowe, Spółgłoski średniojęzykowe, i niezgłoskotwórcze, Spółgłoski tylnojęzykowe; Grupy spółgłoskowe; Inne zjawiska głosowe; Uwagi końcowe.

Szczegółowa analiza materiału językowego pozwala autorowi monografii wyróż­nić w pasie wschodnim (z ludnością miejscową od urodzenia) trzy główne ośrodki:

1. północny (a właściwie północno-wschodni — A. B.) z wsiami: Golczowice, Kar­czów, Narok, Niewodniki oraz przyległe kolonie.
2. w południowo-wschodniej części powiatu, z wsiami: Sowin, Kuźnia-Ligota,
3. położony dalej na południe, wsie: Piechocice, Puszyna, Stara Jamka.

Ośrodki te, mające z jednej strony wiele cech wspólnych, odznaczają się poza

tym własnymi, wyodrębniającymi je właściwościami językowymi.

Rozdział zatytułowany „Uwagi końcowe” jest dobrze pomyślanym zakończeniem szczegółowych rozważań, z jakimi mamy do czynienia na kilkudziesięciu poprzednich stronach pracy. Wyliczone są tam najważniejsze, charakterystyczne cechy fonetycz­ne gwar powiatu niemodlińskiego oraz uwypuklone różnice i podobieństwa pomię­dzy poszczególnymi ośrodkami wymienionymi poprzednio.

Zebrany w pracy materiał świadczy o archaiczności gwary śląskiej. Autor wy­mienia je na s. 94, podkreślając, że stan taki spowodowany jest czynnikami histo­rycznymi. Gwara ta, po odpadnięciu Śląska od Polski (podobnie, jak gwary Warmii i Mazur) pozbawiona została na kilka wieków bliższych kontaktów z pozostałymi dzielnicami, co sprzyjało zachowaniu stanu pierwotnego.

Przy czytaniu pracy nasunęło mi się parę szczegółowych uwag. Na s. 17 czyta­my: „Z innych szczegółów warto zwrócić uwagę na nowo powstałe zrosty, które akcentowane są zawsze zgodnie z panującą zasadą, to jest na zgłosce przedostatniej, np. mo/dypün «pan młody» Nar., oi/cynas Nar., śfy/tymśou Jam., Pusz., Sow., Kl”.

Czy można użyć w stosunku do przytoczonych przykładów z całą pewnością określenia „nowo powstałe”? Równie dobrze może to być archaizm akcentowy, stare zrosty o akcencie nieruchomym, paroksytonicznym, zestrojowym, (por. H. Koneczna, Co wiemy o akcencie polskim, Por. Jęz. 1951, z. 4. s. 4).

Zbyteczne wydaje mi się omawianie tego samego zjawiska, i w tym samym wy­razie, w paru różnych miejscach, por. choćby xarynek s. 17 i s. 20, tym bardziej, że nic nie przemawia za tym, by sporadyczną wymianę e ^ a w wyrazie pochodzenia niemieckiego uważać za przejaw „odwrotnej tendencji”. (Na s. 19 autor sam pisze, że „Do wyjątków należą przykłady, w których ar ^ er”). Również aż trzykrotnie powraca autor do wymiany eN ^ aN w formie, zamouka: s. 17, 20 i 40. Wydaje mi się, że w podobnych wypadkach lepiej jest umieszczać wszystkie uwagi razem, tym bardziej, że zmiany w cytowanych tu wyrazach mają charakter sporadyczny i dla­tego zawahałabym się, czy należy użyć w odniesieniu do nich określeń: „odwrotna tendencja” lub „przykład odwrotnego procesu”.

Omawiając odpowiedniki dawnego a autor pisze: „Zasadnicza różnica sprowa­dza się do częściowej lub całkowitej redukcji drugiej części dyftongu, to jest u. Redukcja lub zanik drugiego składnika występować może na całym terenie (...)” s. 20. Chyba lepiej mówić tu o niepełnej postaci drugiego składnika dyftongu lub o braku dyftongu, bo wtedy nie sugeruje się faktu, że dyftong był i zanikł lub uległ redukcji, tym bardziej że sam autor daje odsyłacz do pracy S. Rosponda, według którego niegdyś każde ā miało na Śląsku postać o, a dyftong jest tam zja­wiskiem wtórnym.

Na s. 78, mówiąc o zaniku palatalności pierwotnego ń we wszystkich pozy­cjach, W. Dobrzyński zastanawia się nad przyczyną tego zjawiska i stwierdza, że „Przykłady takiej wymowy podaje jedynie S. Bąk z terenu Dolnego Śląska oraz P. Gołąb, który zanik palatalności ń we wszystkich pozycjach stwierdził w Starej Schodni (pow. Opole) ale tylko u dorastającej młodzieży w wieku do lat osiem­nastu”. Otóż poza wspomnianymi pracami zpawisko to opisuje również J. Wójtowiczowa w Studiach fonetycznych z Warmii i Mazur [[39]](#footnote-39) [[40]](#footnote-40) s. 79: „Ulega ona (sc. spół­głoska ń) depalatalizacji w znacznie większym stopniu niż warianty spółgłoski m'. Wymowa typu drewnana studna spotykana jest na całym terenie zarówno na Warmii, jak i na Mazurach”. Poza tym współautorka wspomnianej monografii dołą­cza szczegółową mapkę dotyczącą kontynuantów spółgłoski ń. W świetle szczegó­łowych rozważań J. Wójtowiczowej depalatalizacja ń jest niewątpliwie wynikiem wpływu języka niemieckiego na fonetykę gwar Warmii i Mazur. Potwierdzeniem tego przypuszczenia jest fakt,\* że zjawisko to podają prace S. Bąka, P. Gołąba, W. Dobrzyńskiego, które dotyczą przecież gwar będących pod wpływem jęz. niem. Toteż nie tylko n ^ ń w wyrazie рйпсоха (jak podaje W. Dobrzyński na s. 78), ale każdą depalatalizację n ^ ń można wytłumaczyć wpływem języka niemieckiego.

Autor cytując materiał, podaje zawsze przykłady w porządku alfabetycznym. Wydaje mi się, że w niektórych wypadkach nie warto trzymać się niewolniczo tej zasady, zwłaszcza, gdy przytaczany materiał nie jest jednolity. Np. s. 9 podrozdział a) zmiany w zakresie spółgłosek (zależące od różnego rodzaju wyrównań morfolo­gicznych) byłby o wiele przejrzystszy dla czytelnika, gdyby zamieszczony w nim materiał ułożyć nie alfabetycznie, ale tematycznie, tzn. w zależności od rodzaju tych zmian.

Te drobne uwagi czy propozycje, które nasunęły mi się w czasie czytania tej pracy nie obniżają w niczym wartości książki, która w obecnym, okresie szybkiego zanikania gwar przynosi spory zasób rzetelnie zebranego i opracowanego materiału.

*Anna Basara*

*KRONIKA*

*SPRAWOZDANIE Z SESJI NAUKOWEJ PT. „POJĘCIE „PRAWA” W LINGWISTYCE”*

W dniach 9—11 kwietnia 1964 r. odbyła się w Krakowie w ramach roku jubi­leuszowego 600-lecia UJ sesja naukowa pt. „Pojęcie „prawa” w lingwistyce”. Na program naukowy sesji złożyło się osiem referatów i jeden komunikat. Obradom przewodniczył organizator sesji prof, dr Jerzy Kury łowicz.

Najogólniejszy charakter miał pierwszy referat doc. dra A. Heinza pt. „Der Begriff des Sprachgesetzes”. Przez prawo w nauce referent rozumie stwierdzenie, że między określonymi zjawiskami zachodzą stosunki o charakterze kategorialnym, charakter zaś kategorialny ma taki stosunek, którego człony (jeden lub oba) sta­nowią zbiór o określonej wspólnej podstawie. Prawa językowe z punktu widzenia podmiotu prawa określone są jako opisowe (w opozycji do normatywnych), z punktu zaś widzenia przedmiotu prawa jako konwencjonalne (w opozycji do niekonwen­cjonalnych). Stopień regularności danego prawa można ocenić przez zestawienie teoretycznie wyznaczonego zasięgu jego działania z zasięgiem jego faktycznej reali­zacji.

Do referatu doc. Heinza nawiązywał komunikat prof. К. Ammera (NRD) poświę­cony problemom rozgraniczenia i związków wzajemnych poszczególnych planów języka.

Referat dra W. Skalmowskiego „Probleme der Gesetzmässigkeit in der mathematisenen Linguistik” opierał się na założeniu, że tzw. językoznawstwa matema­tyczne stawia sobie te same cele co językoznawstwa „bez przymiotnika”, tj. wykry­cie i sformułowanie właściwych językowi prawidłowości. Podstawę analizy stanowi definicja pojęcia prawda pochodząca od M. Bunge. Zgodnie z tą definicją za zdanie o charakterze prawda można przyjąć każde zdanie, które spełnia następujące warun­ki: 1. jest ogólne, 2. ma motywację empiryczną i 3. stanowi część jakiejś teorii. Pozwala to przyjąć następujący schemat formuły prawa:

Vu/.x[xf(Wi — U) -► ф X]

który czytamy: „istnieje taki zakres U, że dla każdego x, jeżeli x ma właściwości W i i należy do zakresu U, to o x”, gdzie o x oznacza jakąś formę wypowiedzi a strzałka implikację nomologiczną. — Z kolei komentując pojęcie właściwości referent przedstawił charakterystyczną dychotomię w rozumieniu obiektów języ­kowych jako danych a priori (tzw. teoria „God’s truth”) czy też skonstruowanych (tzw. teoria „hokus-pokus”). Pierwszemu z tych ujęć można przyporządkować sta­tystyczny, drugiemu algebraiczny kierunek w lingwistyce matematycznej. Refe­rent kończy stwierdzeniem, iż rację bytu językoznawstwa matematycznego jako dyscypliny naukowej stanowi odrębność używanego przez tę dyscyplinę meta­języka.

Referat prof, dra J. Kuryłowicza „On the Laws of Isomorphism” poświęcony był podobieństwom struktur należących do dwóch planów języka: fonologicznego (semiotyczna funkcja diakrytyczna) i morfosyntaktycznego (semiotyczna funkcja semantyczna). Do obu planów stosuje się rozróżnienie między syntagmatyką z jed­nej i paradygmatyką z drugiej strony. Istotne podobieństwo między obu planami leży w dyferencjacji funkcji w zależności od pozycji syntagmatycznej, przy czym

nie zawsze daje się do analizy struktur językowych zastosować zasadę dychotomiczną. Celny przykład stanowi różna na gruncie różnych systemów analiza grup spółgłoskowych uzależniona nie tylko od tego, ile elementów można w tych gru­pach wyróżnić, ale również od tego, w jakie kombinacje wzajemne mogą one wchodzić. Pozycja syntagmatyczna i konotacja (przewidywalność) stanowią zda­niem referenta podstawowe czynniki pozwalające określić w obrębie szerszych struktur względne (w danej płaszczyźnie niepodzielne) jednostki.

Prof, dr J. Vachek (Czechosłowacja) mówił „On the Internal and External Determination of Sound-Laws”. Rozważania swoje rozpoczął od określenia przy­padku jako punktu przecięcia dwu nie korelujących ze sobą struktur. Można przy­puszczać, że rolę tak rozumianego przypadku odgrywa nieraz w stosunku do języka krzyżujące się oddziaływanie momentów wewnętrznej i zewnętrznej determinacji. Zasadniczo jednak panuje między tymi czynnikami znaczna harmonia, przy czym rola główna przypada czynnikom wewnętrznym, jest to jednak raczej rola czyn­nika regulującego niż wywołującego zmiany. Zakres oddziaływania czynników zewnętrznych ogranicza z kolei nie tylko fakt ich podporządkowania czynnikom wewnętrznym, lecz także pośredni z reguły charakter tego oddziaływania, które odbywa się za pośrednictwem innego systemu językowego (niekiedy za pośred­nictwem korelującego systemu graficznego — pisma). Wydaje się, że właśnie te ograniczenia umożliwiają harmonijne współdziałanie w rozwoju języka czynników obu rodzajów. I właśnie ta harmonia sprawia, że w życiu języka małe jest prawdo­podobieństwa katastrof podobnych tragicznej śmierci człowieka, któremu cegła spada na głowę.

Prof, dr L. Zawadowski w referacie pt. „Induction et deduction en linguistique” zajął się przede wszystkim definicją indukcji i dedukcji nie w rozumieniu tradycyjnym jako rodzajów rozumowania, lecz jako stosunków miedzy zdaniami. Jeżeli na podstawie szeregu zdań spostrzeżeniowych o reprezentantach jakiejś klasy twierdzimy coś o całej klasie (rozumianej dystrybutywnie) — mamy do czy­nienia z indukcją, jako dedukcję natomiast określamy taki stosunek między dwo­ma zdaniami, przy którym prawdziwość jednego z nich jest warunkiem wystar­czającym prawdziwości drugiego. — Szkoda, że w tak pomyślanym referacie nie­wiele już pozostało miejsca na omówienie zakresu zastosowań indukcji i dedukcji w językoznawstwie. Ciekawe tezy referenta zawiera przekazane uprzednio organi­zatorom sesji streszczenie jego wystąpienia. Język przedstawiono tam jako sumę słownictwa i gramatyki, tj. całokształtu konwencjonalnych i kategorialnych sto­sunków między elementami tekstu Grupę elementów realizujących prawo gra­matyczne (rozumiane jako stosunek kategorialny dotyczący wszystkich elementów danej klasy) nazywa się konstrukcją. Konstrukcje mogą być determinujące — ich zbiór stanowi gramatykę języka (langue) i determinowane tj. potencjalne (poten­cjalny system języka).

Referat prof, dra J. Knoblicha (NRF) nosił tytuł „Gibt es Gesetze für den Be­deutungswandel?”. Znaczenie referent określił jako przyporządkowanie pewnej treści językowej określonej formie fonicznej. Rozgraniczył przy tym intersubiektywny sens przypisany „parole” i ponadsubiektywne znaczenie przypisane „langue”. Każda diachronicznie uchwytna zmiana znaczenia czy to w zasobie słownym, czy też w składni ma swoje źródło w zmianie sensu słowa, czy zdania dokonanej w „pa­role”. Tu, gdzie można by się dopatrywać ogólnych praw rządzących zmianami znaczeniowymi, kryje się w istocie jednorodność warunków i jednorodność sił na­pędowych kierujących odpowiednimi procesami.

Prof, dr W. Doroszewski w referacie zatytułowanym „Lois générales dans le domaine du lexique” zajął się faktami ewolucji wyrazów definiowanych w od­niesieniu do świata pozajęzykowego, jako znaki przedmiotów myśli, czy też okre-

ślone zachowania się ludzkie. Referent zwrócił uwagę na fakt, że inwentarz owych przedmiotów myśli, inwentarz przedmiotów wyróżnianych myślą i nazywanych jest dla różnych społeczności ludzkich, dla różnych języków różny, decyduje o tym np. topografia, kultura materialna itp. Działanie praw w języku wykrywać można tylko przez obserwację faktów językowych, termin zaś „fakt językowy” odnosi się zawsze do określonych form zachowania się językowego jednostek mówiących. Rygoryzm praw językowych nie jest większy niż rygoryzm praw rządzących jakimi­kolwiek dziedzinami życia społecznego. Omawiając zagadnienia leksykologii i kelsykografii referent podkreślił wielkie usługi, jakie mogą oddawać pracy w tych dziedzinach odpowiednio skonstruowane maszyny. Są one już stosowane w ośrod­kach pracy leksykograficznej we Francji, w Besanęon i Nancy.

Prof, dr Z. Stieber zakres referatu pt. „Les lois de l'interference de systémes linguistiques” ograniczył do faktów wypływu jednego systemu „langue” na drugi z pominięciem częstych w kontaktach międzyjęzykowych interferencji ograniczo­nych do sfery „parole”. Przypomniał, że o zasięgu wypływów wzajemnych syste­mów językowych decydują warunki społeczne. Przewidywalność wyników ich oddziaływania stoi pod znakiem zapytania. W zakresie zapożyczeń leksykalnych wpływ czynników wewnątrzjęzykowych wypowiada się w stosunkowo częstym przejmowaniu rzeczowników, przymiotników, liczebników, czasowników, w opo­zycji do izolowanych wypadków przyswojenia obcego zaimka czy przyimka. — O ile struktura języka na to pozwolą, nierzadkie są zapożyczenia poprzez leksykę afiksów słowotwórczych. — W planie fonologicznym interferencja dw'u systemów na ogół, lecz nie zawsze prowadzi do ich uproszczenia. Istotne jest tu rozróżnianie zapożyczeń świadomych i nieświadomych. Zapożyczanie końcówek fleksyjnych zda­rza się w zasadzie tylko w językach bardzo sobie bliskich, o ile system języka za­pożyczającego na to pozwala. — Natomiast częste są zarówno kalki formacji peryfrastycznych, jak i z drugiej strony motywowana interferencją systemowy zmiana zakresu użycia pewnych form fleksyjnych. — W zakresie składni wypływy wzajemne bliskich sobie języków nie należą do rzadkości.

Pełny tekst referatów oraz sprawozdanie z przebiegu dyskusji przyniesie najbliż­szy tom Biuletynu PTJ.

*Zuzanna Topolińska*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Syntetyzować*, *syntezować*

Korespondent z Olsztyna prosi o rozstrzygnięcie, która forma jest po­prawna: syntetyzować czy syntezować. Pytający uważa, że forma krót­sza, syntezować przyjemniej brzmi; czasownik ten pozostaje w takim stosunku do rzeczownika synteza, w jakim analizować do analizy, więc i pod względem gramatycznym forma nie wywołuje, jak sądzi korespon­dent, zastrzeżeń. Jednak wśród jego znajomych wszyscy prawie chemicy i biochemicy używają formy syntetyzować. Jest ona umieszczona w Słow­niku wyrazów obcych M. Arcta z roku 1929, inni autorzy jej nie podają.

Wśród tych autorów wymienione jest i moje nazwisko, ale nie wiem w związku z jaką pracą: w nowym Słowniku Języka Polskiego forma syntetyzować oczywiście się znajdzie, ale w tomie VIII, obecnie zaś dru­kuje się tom VI obejmujący część wyrazów na literę p. Czasownik syn­tetyzować bez obocznika w formie krótszej — znajdujemy w Słowniku wyrazów obcych wydanym po wojnie przez Państwowy Instytut Wy­dawniczy; w tomie VI Słownika Warszawskiego wymienione są obie formy. Z Sienkiewicza podany jest przykład: „Syntetyzować można pa­ląc po obiedzie cygaro”. Czasownik syntetyzować jest polskim odpo­wiednikiem formy francuskiej synthetiser, jest on w powszechnym uży­ciu i gdyby kto chciał wprowadzać formę syntezować, to musiałby poko­nywać opory ustalonego zwyczaju. Tego robić nie warto. Sama analo­gia : analiza — analizować, synteza — syntezować jeszcze nie powinna mobilizować do walki z formą syntetyzować, która ma inne, niezależne od tej analogii racje bytu, przede wszystkim rację bytu historyczną. Obok rzeczownika teoria jest w użyciu czasownik teoretyzować, nikt nie mówi teoriować. Forma teoretyzować kojarzy się z jednej strony z teorią, z drugiej — z przymiotnikiem teoretyczny. Stosunek form: teore­tyczny : teoretyzować jest właściwie trochę luźny, bo w czasowniku po­minięty jest przyrostek przymiotnikowy -ny, jedna forma nie przylega do drugiej ściśle. To samo można powiedzieć o przymiotniku syntetycz­ny. Wyrazy, synteza, syntetyczny, syntetyzować tworzą pewien zespół, którego składniki nie nakładają się jak klocki jedne na drugie, czy też jedne obok drugich w tym samym szeregu, bo fugi tych klocków niezu­pełnie pasują do siebie. Ale w sposobach używania tych form panuje pewien zwyczajowo ustalony ład, a to jest pod względem praktyczno- społecznym najważniejsze.

*Kierunek szkolenia*

Słuchacze pierwszego roku Państwowej Szkoły Technicznej w Kra­kowie piszą, że jedno z pytań, na które mają odpowiadać kandydaci do wymienionej szkoły, jest wystylizowane w sposób następujący (rozu­miem, że pytanie sformułowane jest na piśmie i wymaga również pisem­nej odpowiedzi): „Kierunek szkolenia Państwowej Szkoły Technicznej (Wydział Telewizyjny) i charakter pracy absolwenta po jej ukończeniu”. Korespondenci wyjaśniają, że odpowiadając na to pytanie kandydat ma dowieść, iż zdaje sobie sprawę z obranego kierunku studiów.

Gdyby nie ten komentarz, nie rozumiałbym, o co w pytaniu chodzi. Zresztą zacytowane zdanie nie jest wystylizowane jako pytanie. Praw­dopodobnie na blankiecie egzaminacyjnym były jakieś dodatkowe uwagi wyjaśniające, czego się żąda od kandydata. Na podstawie nadesłanego fragmentu tekstu można tylko stwierdzić, że jest on dziwnie ogólnikowy i przez to niewyrazisty. Dlaczego kandydat do Szkoły miałby pisać o jej „kierunku szkolenia”, a nie bezpośrednio, konkretnie o przedmiotach, których w tej szkole chciałby się uczyć? Tak samo prościej by było napi­sać: jaki zawód kandydat ma zamiar obrać po ukończeniu szkoły?, niż kazać kandydatowi zastanawiać się nad „charakterem pracy absolwenta po ukończeniu” tejże szkoły. Taka stylizacja omija jak gdyby kwestię tego, co absolwent ma robić, jaką pracę wykonywać; „charakter pracy” jest wyrażeniem ogólnym, które można rozmaicie rozumieć. Może wy­starczyłoby napisać: praca w przemyśle, praca techniczna — bo to by były określenia charakteru pracy, ale ta interpretacja nie jest pewna i kandydat, który by tak napisał, mógłby się narazić na zarzut, że unika wyraźnej odpowiedzi. Ten, kto zadaje pytanie, powinien je zawsze for­mułować jednoznacznie, to znaczy tak, żeby ono przesądzało o przedmiocie, którego będzie dotyczyć odpowiedź. Słyszałem niedawno, że ktoś opra­cowywał temat: o metodach egzaminowania. Temat ważny, bo właśnie egzamin jest tą formą otrzymywania i udzielania informacji, która może szczególnie łatwo prowadzić do nieporozumień.

*Wznos*

Ob. Tadeusz Przygodzki z Józefowa w powiecie pruszkowskim pisze, że od pewnego czasu dr Karol Hofman z Poznania w lekcjach gimna­styki przez radio używa słowa wznos (wznos ramion). Tego rzeczownika korespondent nigdy nie spotykał ani w piśmie, ani w mowie i prosi o wy­powiedź w tej kwestii, dodając, że w języku rosyjskim istnieje rzeczow­nik wznos w znaczeniu «udział».

Ten wyraz rosyjski znaczy nie udział w ogóle, tylko składkę człon­kowską. W jednotomowym słowniku rosyjskim Ożegowa forma wznos jest powiązana z czasownikiem wznieśli, co się tłumaczy pod względem

znaczeniowym, ale nic słowotwórczym. Form czasownikowych wzniesti, wznosiť Ożegow nie przytacza; nie ma wątpliwości, że wznos ramion nie wiąże się z rosyjskim wznosem — składką członkowską, wyrazem pozba­wionym powiązań z odpowiednim tematem czasownikowym. Polski na­tomiast wznos takie powiązania ma. W Słowniku Warszawskim znajdu­jemy gwarową formę wznosy w znaczeniu «czas przed połogiem». Nazwa jest zrozumiała, dotyczy ruchów wznoszenia się łona. Pod względem słowotwórczym wyraz wznos jest rzeczownikiem wydobytym niejako z tematem czasownika wznosić przez odrzucenie zakończenia -ić sta­nowiącego o czasownikowym charakterze tego tematu. Rzeczowników tego typu jest w języku polskim bardzo dużo i od dawna już daje się zauważyć proces ich szerzenia się. Wyrazami mającymi taką budowę są na przykład rzeczowniki wybieg, odskok, okaz, pokaz, okład, wyzysk, wyciąg, umiar i mnóstwo innych. Do tej serii należy utarg, osławiony upiór dzienny, trochę trywialny, ale nieskandaliczny ubaw. Wśród ter­minów gimnastycznych, jak przysiad, rozkrok, skurcz, nawet zdaje się, wyprost, znalazł się i wznos, nie gorszy, a może trochę nawet lepszy od niektórych innych.

*Barburka*

Ob. Jerzy Gałczyński z Wrocławia pyta, dlaczego jedne pisma piszą wyraz Barburka przez u, inne przez ó i dlaczego redakcje dopuszczają do takiego „bałaganu”.

Dlatego, że nie wszyscy rozumieją, jak ważne jest niemarnowanie czasu na spory o drobiazgi, oraz dlatego, że wielu osobom się wydaje, iż obstawanie przy swoim twierdzeniu jest ważniejsze niż dostosowa­nie się do kolektywnie i przez właściwe instancje powziętych uchwał. Pisownia barburka przez u została uchwalona przez Komisję Kultury języka Polskiej Akademii Nauk — motywów tej uchwały nie powta­rzam, bo miałem już sposobność o tym mówić. Rozsądek nakazuje uznać rzecz za rozstrzygniętą i nie zgrywać się na Rejtanów w spra­wach, które nie są tego warte.

*Forma przymiotnikowa nazw miejscowości*

Ob. Henryk Piłat ze wsi Kępa Okrzeska pyta, czy w drugim, przy­miotnikowym członie tej nazwy należy pisać literę w przed zakoń­czeniem -ska czy też nie. Korespondent dodaje, że wymieniona wieś leży w pobliżu wsi Okrzeszyn.

Ta informacja rozstrzyga sprawę. W przymiotnikach, pochodnych od nazw miejscowości zakończonych na -icе, -iт te cząstki słowotwór­cze bywają często pomijane: puszcza nazywana dziś najczęściej Niepołomicką była kiedyś puszczą Niepołomską, nazwie Gostynin odpowia­dała pochodna forma przymiotnikowa gostyński i tylko ze względu na potrzebę odróżniania form przymiotnikowych pochodnych od Gosty­nin i od Gostyń, Komisja Ustalania Nazw Miejscowości opowiedziała się w pierwszym wypadku za formą gostyniński. Powiat, którego głów­nym miastem jest Szczebrzeszyn, był dawniej powiatem szczebrzeskim. Od nazwy Okrzeszyn w sposób naturalny, powstaje przymiotnik okrzeski, oczywiście bez w. Litera w czasem bywa dodawana w takich formach przez nieporozumienie, dla rzekomej ozdoby. Na liście lokatorów jednego z domów przy ul. Dąbrowskiego w Warszawie wypisane jest nazwisko Białobrzewski z literą w przed cząstką -ski, tak samo wtórną jak w naz­wisku Kozierowski zamiast Kozieroski (od Koziego Rogu). Co do nazwy Okrzeszyn, to z pochodzenia swego musi to być nazwa dzierżawcza ta­kiego typu jak Wojcieszyn. Przypomina się nazwa osobowa Okrzos, bardzo stara, zapisana w bulli z 1136 roku.

*Gryf — gryfa*

Ob. Maria Kościelak z Inowrocławia prosi o rozstrzygnięcie dwóch kwestii dotyczących form odmiany wyrazów: po pierwsze czy należy na­pisać „rozgrywki „Gryfa” z „Goplaną” czy też „rozgrywki „Gryfu” z „Goplaną”, po drugie: ktoś przyjechał „z Mątw do Inowrocławia” czy też „z Mątew do Inowrocławia”. W kwestii pierwszej: gryf jest nazwą legendarnego stworzenia w postaci skrzydlatego lwa z głową orła. Rze­czowniki rodzaju męskiego żywotne mają w dopełniaczu końcówkę -a,a więc i nazwa gryf, odnosząca się do istoty wprawdzie fikcyjnej ale ujmowanej przez fantazję jako istota żywa, ma również końcówkę -a: ten gryf, tego gryfa. Dotyczy również wypadku, gdy nazwa ta jest uży­wana jako godło klubu sportowego. Końcówkę -u ma wyraz gryf róż­niący się od fantastycznego gryfa pochodzeniem i znaczeniem, i nie bę­dący rzeczownikiem żywotnym, a mianowicie gryf w znaczeniu, najogól­niej mówiąc, «uchwytu». W tym wypadku jest to wyraz pochodzenia niemieckiego, wiążący się w tym języku z czasownikiem greifen «chwytać».

Co do odmiany nazwy Mątwy, to — jeżeli nie ma ustalonej tradycji w mowie ludności miejscowej — bardziej właściwa jest w dopełniaczu forma Mątw: ktoś przyjechał z Mątw, nie z Mątew. Rozstrzyga tu ana­logia do takich form jak tych modlitw, tych gonitw, tych rybitw. Mówi się co prawda tych bitew, ale możliwa jest i forma tych bitw, a poza tym ten wyraz nie stanowi normy. Za przewagę formy tych Mątew nad formą tych Mątw można by było uważać najwyżej to, że w końco­wej grupie spółgłoskowej -w mogłoby łatwo ginąć, co zniekształcałoby nazwę. Ale nie byłoby nieporozumień w formach innych przypadków, więc niebezpieczeństwo nie jest groźne.

*Ferromagnetyk*

Form odmiany wyrazu dotyczy również pytanie Ob. Zofii Wodzyńskiej z Warszawy, która prosi o wyjaśnienie, jaką ma mieć końcówkę w dopełniaczu wyraz ferromagnetyk. W słownikach nie ma tego wyra­zu, a porównywanie z odmianą takich wyrazów, jak z jednej strony lunatyk — lunatyka, astmatyk — astmatyka, reumatyk — reumatyka, a z drugiej strony dielektryk — dielektryku (tę formę korespondentka znalazła w słowniku ortograficznym), magnetyt — magnetytu nie pozwa­la według korespondentki dojść do żadnych określonych wniosków. Jest to jednak możliwe, jeżeli się zwróci uwagę na to, o czym przed chwilą mówiłem w związku z odmianą nazwy gryf: rzeczowniki mę­skie żywotne mają w dopełniaczu końcówkę -a. Tym się tłumaczą formy lunatyka, astmatyka, reumatyka. Jeżeli kto używa formy tego ferromagnetyka, to się kieruje analogią do odmiany form męskich żywot­nych, tej analogii nie można jednak uznać za zasadę. Mówimy: tego artysty-plastyka, ale: bomba z plastiku. Zależnie od tego, czy rzeczownik jest żywotny czy nieżywotny używamy końcówki -a albo -u. Tą za­sadą można się kierować i w innych wypadkach.

*Córuchna*

Uczennica kl. III Zofia Siekiera z Głowna w powiecie łódzkim py­ta, jaka jest forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika córuchna.

Jest to wyraz o charakterze pieszczotliwym używany albo w wołaczu: córuchno, albo w innych przypadkach liczby pojedynczej, najczęś­ciej w połączeniu z zaimkiem dzierżawczym: moja i ze szczególną intonacją — taką, która się tłumaczy w bezpośrednim zwracaniu się do kogoś lub w mówieniu o kimś w jego obecności. Ton uczuciowy łączący się z formą córuchna ogranicza właściwie zakres używania tego wyrazu do liczby pojedynczej. Może oczywiście ktoś mający parę córek powiedzieć: moje córuchny, Żuławski napisał w znanym wierszu „syn­kowie moi, ja idę w bój”, ale stosowanie formy pieszczotliwej do kilku osób, a nie do jednej, jest na ogół rzadkie. Forma dopełniacza liczby mno­giej wyrazu córuchna teoretycznie powinna brzmieć córuchen — tak jak druhen; wyraz druhna — mający zresztą, tak samo jak w dawnym języku duchna «puchowy czepiec nocny», inną budowę słowotwórczą niż córuchna — bywa często używany w liczbie mnogiej, toteż odmia­na druhny — druhen upowszechniła się i utrwaliła. Wyraz natomiast matuchna, jeszcze mniej niż córuchna nadający się do używania w licz­bie mnogiej, nie ma praktycznie w tej liczbie form odmiany.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego*

Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom I, srt. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,-r-

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, uL Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

8 p. B. O. Unbegann: Les anciens Russes vus par eux-memes — Annali dell'Istituto Universitario Orientale. Sezione Slava Napoli 1963, s. 12.

mo powtórzy się w przyszłości. Podobne przesunięcie się znaczenia spotykamy w angielskim „Faint heart never won fair lady” (czyli „słabe serce nigdy nie zwy­ciężyło) pięknej damy”. Przyp. tłum.) Por. W. W. Goodwin: Greek Grammar, Ginn, Boston 1930, s. 275.

określeniem treści i charakteru niektórych dyscyplin lingwistycznych, tak jakby już wszystkie, poza stylistyką czy fonologią, były zupełnie pewne swego przed­miotu badań.

1. 1 A. Lalande: *Vocabulaire technique et critique de la Philosophie.* Wyd. 7, 1956, s. XVI wstępu. [↑](#footnote-ref-1)
2. Sformułowanie prof. J. Pelca. [↑](#footnote-ref-2)
3. Logiczno-syntaktycznej analizie rzeczowników odrzeczownikowych poświę­cona była praca dr W. Pomianowskiej. [↑](#footnote-ref-3)
4. Przekład ten jest celowo niezgrabny, gdyż konieczne było zachowanie w nim form czasu zaprzeszłego: w oryginale fragment ten brzmi następująco: „But Philip ceased to think of her a moment after he had settled down in his carriage. He thought only of the future. He had written to Mrs. Otten the massiere to whom Hayward had given him an introduction, and hat in his pocket an invi­tation to tea on the following day” (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-4)
5. I tutaj przekład jest niezgrabny, trzeba bowiem było zachować formy czasu zaprzeszłego. A oto tenże fragment w oryginale: „In 1678 the whole face of thinge and changed... eighteen years of misgovernment had made the... majority desirous to obtain security for their liberties at any risk.

The fury of their returning loyalty had spent itself in its first outbreak. In a very few monthe they had hanged and half-hanged, quartered and emboweled, enough to satisfy them. The Roundhead party seemed to be not merely overcome, but too much broken and scattered ever to rally again. Then commenced the reflux of public opinion. The nation began to find out to what a man it had instrusted withoud conditions all his dearest interests, on what a man it had lavished all its fondest affection”, (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-5)
6. Polski odpowiednik „Widziałem Karola” ze względu na użycie zwykłego czasu przeszłego nie może stanowić dobrej ilustracji tego rodzaju stosunku czaso­wego (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-6)
7. Ą Również i w tym przypadku polski przekład tego wiersza nie stanowi dobrej ilustracji omawianego zagadnienia, gdyż present perfect ustąpi w nim prostemu czasowi przeszłemu: „Wiele podróżowałem po królestwach złota i wiele pięknych państw i królestw widziałem. Opłynąłem wiele wysp zachodnich, które bardowie dzierżą w lennie dla Apollina”. (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-7)
8. W świetnej analizie gramatyki J. O. H. Jespersena (The Philosophy of Grammar, H. Holt, New York 1924) znajduję trzypunktową strukturę w odniesie­niu do takich czasów gramatycznych, jak past perfect i future perfect (s. 256), natomiast nie stosuje się jej tam do interpretacji innych czasów gramatycznych. To tłumaczy trudności, które nawet Jespersen ma w odróżnieniu czasu present perfect od zwykłego czasu przeszłego, czyli simple past (s. 269). Zauważa on słusz- [↑](#footnote-ref-8)
9. E R S R, E S

- Present Perfect, Extended [↑](#footnote-ref-9)
10. have been seeing John [↑](#footnote-ref-10)
11. nic bliski związek między czasem teraźniejszym a present perfect, widoczny w [↑](#footnote-ref-11)
12. takich zdaniach, jak „now I have eaten enough". Podaje jednak nieco mętną [↑](#footnote-ref-12)
13. definicję czasu present perfect, nazywając go „retrospektywną odmianą czasu [↑](#footnote-ref-13)
14. teraźniejszego’'. [↑](#footnote-ref-14)
15. G Zachowuję angielską terminologię i brzmienie przykładów, gdyż polskie od­powiedniki nie oddają w pełni relacji chronologicznych (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-15)
16. Jak i poprzednio, zachowuję terminologię angielską i takież brzmienie przy­kładów, gdyż odpowiedniki w języku polskim nie oddają należycie relacji chrono­logicznych (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-16)
17. „Kobiety noszą w tym roku większe kapelusze” (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-17)
18. Samogłoski tureckie z dwiema kropkami wymawia się tak jak podobne samogłoski niemieckie. [↑](#footnote-ref-18)
19. lft To przesunięcie się znaczenia można wytłumaczyć w następujący sposób: stwierdzono jeden typowy przypadek w przeszłości i słuchaczowi pozostawia się dokonanie inferencji indukcyjnej, wedle której pod podobnymi warunkami to sa­ [↑](#footnote-ref-19)
20. Przekład polski nie obrazuje tego przejścia, prędzej już przybliżone odpo­wiedniki: „właśnie teraz produkuje”, „produkuje przez pewien czas”, „jest produ­centem”. (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-20)
21. Po polsku wystąpiłby tu czas teraźniejszy: „Znam go od dziesięciu lať’ — (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-21)
22. *Matica Srpska* i *Matica Hrvatska.* [↑](#footnote-ref-22)
23. Informacje dotyczące faz poszczególnych prac pochodzą z listopada 1963 r. [↑](#footnote-ref-23)
24. Macierz Serbska ma siedzibę w Nowym Sadzie, ale słownik ze względu na siedzibę redakcji nazywam belgradzkim. [↑](#footnote-ref-24)
25. Slovar slovenskega knjižnega jezika, pokusni snopič: Ljubljana, Slovenska Akademija Znanosti in Umetnosti, Institut za slovenski jezik. [↑](#footnote-ref-25)
26. *Řečnik* *na makedonskiot jazik so srpskohrvatski tolkuvanja.* Skopje. Insti­tut za makedonski jazik. [↑](#footnote-ref-26)
27. Dyskusja, o której tu mowa, miała miejsce w Katedrze Języka Polskiego UW w listopadzie i grudniu 1962 r. i była wywołana m. in. debatą nad programami studiów uniwersyteckich na polonistyce, jaka odbywała się w tym czasie na ła­mach czasopism, a nawet w prasie codziennej (por. np. Przegląd Kulturalny czy Życie Warszawy). Pewna przerwa, jaka nastąpiła w zainteresowaniu redakcji pism niefachowych sprawami dydaktyki — wywołaną zapewne wiadomością, że nowe programy studiów przygotowane dla niektórych kierunków szkół wyższych nie będą odrazu wprowadzane w życie, ale, że wymagają one m. in. jeszcze spokoj­nego i rzeczowego zastanowienia się — nic oznacza jednak, że sprawy, którym poświęcono tyle uwagi, uległy na razie zapomnieniu. Wprost przeciwnie, nie zo­stały one odłożone do akt (por. artykuł o reformie studiów w Życiu Warszawy z dnia 11 sierpnia br.) i wydaje się. że właśnie nadchodzi pora, w której kon­kretne propozycje winny przyjąć realne kształty. Л najbardziej konkretnym języ­kiem mogą przemówić chyba tylko praktycy. Dlatego należałoby sobie życzyć nowej fali dyskusji, jaka znów przeszłaby przez kraj, i aby jak najliczniej tym razem zabrali głos ci, którym może przypaść w udziale wprowadzanie w życie nowych programów\*. [↑](#footnote-ref-27)
28. Np. uwagi nasuwające się przy porównywaniu przesłanek teoretycznych [↑](#footnote-ref-28)
29. polskich i niepolskich podręczników historii języka ojczystego, czy zastanawianie [↑](#footnote-ref-29)
30. się nad koniecznością wyraźnego przeciwstawienia historii języka wszystkim innym [↑](#footnote-ref-30)
31. działom językoznawstwa traktującym o ewolucji tworów językowych i ich zna­czenia [↑](#footnote-ref-31)
32. lub rozmyślania o przyczynach braku w fachowych pismach dyskusji nad [↑](#footnote-ref-32)
33. Por. W. Doroszewski: *Jan Baudouin de Courier ay na tle swej epoki i jako prekursor nowych prądów w językoznawstwie.* Studia i Szkice językoznawcze. W-wa 1962, s. 68 i in [↑](#footnote-ref-33)
34. Por. *Pesymizm i optymizm wobec dzisiejszego językoznawstwa.* Język Polski, XIV, 1929. s. 79. [↑](#footnote-ref-34)
35. Propozycja, która padła podczas wspomnianej dyskusji ze strony doc. J. To­karskiego. [↑](#footnote-ref-35)
36. Przypominają się tu słowa J. Baudouina: „Doskonała, idealna historia języka powinna by dać z początku dokładną historię każdego elementu z osobna, każdej części składowej z osobna, każdej strony życia językowego z osobna. Dopiero po takiem analitycznem zobrazowaniu należałoby się pokusić o syntezę tych osobnych części w ich wzajemnym związku. Tak w ideale niedoścignionym”. (Zarys, s. 5). [↑](#footnote-ref-36)
37. Por. W. Doroszewski: *Uwagi o programie studium uniwersyteckiego z za­kresu języka polskiego.* PJ. 1952, z. 6 oraz O *normatywny charakter nauczania gra­matyki.* Głos Nauczycielski, 1953, nr 51. [↑](#footnote-ref-37)
38. Na kwestię ich nieadekwatności w niektórych wypadkach zwróciliśmy uwagę w przypisie 3. [↑](#footnote-ref-38)
39. 1 A. Basara, J. Basara, J. Wojtowicz, H. Zduńska: Studia fonetyczne z Warmii [↑](#footnote-ref-39)
40. Mazur. Cz. I. Konsonantyzm, Wrocław 1959 r. Por. też Z. Stieber: Zmiany w fone­tyce Jastarni w ostatnim stuleciu. J. P. XXXIV, z. 4, s. 249—250. [↑](#footnote-ref-40)